

poprosto

STUDENCKIE CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Konstytucja naszej szczęśliwej młodości

Naród nasz uchwała swoją Konstytucję, Konstytucję Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Uchwalamy swoje prawo zasadnicze, prawo broniące interesów ludu pracującego, prawo gwarantujące wolność i szczęście człowiekowi pracy, prawo gwarantujące nam — młodzieży, radosne i twórcze życie. Już nigdy więcej nad człowiekiem pracy nie zawis-

nie groźba kryzysu, groźba głodu i poniewierki, upokarzająca, godząca w jego godność człowieka.

Nowa Konstytucja Rzeczypospolitej Ludowej jest wyrazem naszych zasadniczych, politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych osiągnięć, które stały się możliwe dzięki zwycięstwu Rewolucji Październikowej, dzięki istnieniu potężnego Kraju Zwycięskiego Socjalizmu, co umożliwiło objęcie władzy w naszym kraju przez masy ludowe z klasą robotniczą na czele.

Jesteśmy świadkami rewolucyjnego przełomu, którego doniosłość przekracza wszelkie wydarzenia w dziejach naszego narodu. Po raz pierwszy od tysięcy blisko lat istnienia państwa polskiego, ster państwa znalazł się w rękach wyzwolonych mas ludowych wyzyskiwanych dotąd i ciemionych.

Projekt Konstytucji, który przedstawiła nam Komisja Konstytucyjna zawiera prawa, o rzeczywistnienie których walczyli i ginęli najlepsi synowie naszego narodu od wielu dzieścioleci.

Nowa Konstytucja stoi na straży honoru narodu polskiego, na straży godności ludzkiej robotników, chłopów i inteligencji pracującej, jest wyrazem płynących przez pokolenia całe, z udręczonych serc milionów Polaków pragnień i tęsknot za ustrojem opartym na sprawiedliwości społecznej, na pokojowym współżyciu narodów.

Pod przewodem naszej bohaterkiej Partii nawiązaliśmy do wielkich tradycji narodu polskiego, do tradycji rewolucyjnego patriotyzmu. Kostki Napierskiego, Hugona Kołłątaja, Stanisława Staszica, Jarosława Dąbrowskiego, Adama Mickiewicza, Ludwika Waryńskiego, Róży Luksemburg, Juliana Marchlewskiego, Feliksa Dzierżyńskiego, Mariana Buczka, Marcelego Nowotki i Karola Świerczewskiego.

Zerwaliśmy z ponurym dziedzictwem szlachecko-kapitalistycznego wyzysku. Zrywamy całkowicie pęta, którymi obszarnicy i kapitaliści spętali nasz naród.

Drogę do naszej Konstytucji wytyczali nam płomienni bojownicy Wielkiego Proletariatu, wołali o nią odezwy SDKPiL: „Wiemy, że jedyną siłą, która może wyzwolić świat do proletariatu walczący o socjalizm. Triumf socjalizmu stworzy wyzwoloną Polskę, jako wolną wśród wolnych, równą wśród równych, w braterskiej rodzinie wspierających się nawzajem ludów.”

Znaczona szubienicami, katortą syberyjską, więzieniami pruskimi i austriackimi męczennika a ofiarna droga bojowników polskich o wyzwolenie narodowe nie była daremna.

Za naszą Konstytucję ginęli w sanacyjnych więzieniach KPP-owcy, przybliżali jej zwycięstwo tysiące bohaterów i ofiarnych PPR-owców, Gwardzistów, żołnierzy I Armii, którzy życie złożyli w walce o Polskę wolną, sprawiedliwą, o Polskę socjalistyczną.

Pod kierownictwem naszej Partii, w oparciu o kraj zwycięskiego socjalizmu, kraj Konstytucji Stalinowskiej — realizując testament ruchu re-

wolucyjnego — zwyciężyliśmy, rozbiliśmy w niwecz prawo polskich panów, ustanawiamy prawo narodu polskiego.

Konstytucja nasza stanie się dziełem pracy i myśli całego narodu. Postanowienie o ogólnonarodowej dyskusji jest dobitnym wyrazem tego jak nasze państwo ludowe docenia udział mas ludowych w rządzeniu krajem. Uchwała o dyskusji jest jeszcze jednym krokiem w realizacji leninowskiej tezy o wciąganiu najszerszych mas pracujących do bezpośredniego udziału w rządach.

Dyskusja stwarza możliwość zgłaszania wniosków, poprawek i uwag przez każdego obywatela. Konstytucja utrwalająca zdobycze całego narodu budującego socjalizm, wytyczająca kierunek rozwoju naszego kraju, będzie wypracowana i uchwalona przy naszym czynnym udziale i za naszą aprobatą.

Wspólną cechą konstytucyj Polski burżuazyjnej było to, że służyły one nie narodowi, nie interesom jego ogromnej większości — masom ludowym, lecz garście uprzywilejowanych, garście wyzyskiwaczy, kosztem ogromnej większości narodu.

Takie republiki burżuazyjno-demokratyczne celnie wyśmiewał Włodzimierz Majakowski:

Jednemu — rogalik,
Drugiemu —
dziurkę od rogalika,
Oto co znaczy
demokratyczna republika.

W rzeczywistości przedwojenna konstytucja burżuazyjna oznaczała dla bogaczy — wolność bogacenia się kosztem pracy biednych, dla mas pracujących — wolność umierania z głodu.

Taka „demokracja” nie jest potrzebna ludowi. Jest to „demokracja” zakłamana, oszukańcza, obłudna. Jest to demokracja współczesnych właścicieli niewolników. Przeciwno takiej „demokracji” toczą obecnie walkę robotnicy, masy pracujące całego świata.

Dla nas zaistniała rzeczywistość demokracja, demokracja dla olbrzymiej większości narodu.

Oto dlaczego nasza Konstytucja jest pierwszą w naszych dziejach prawdziwie demokratyczną Konstytucją.

Testament ojców zrealizowaliśmy z honorem. Zawdzięczamy to tej pomocy, której udzielił nam Kraj Rad, Wielki Stalin.

Możemy dziś uchwałać Konstytucję Ludowej Polski, bo za wolność naszej ziemi ginęli bohaterzy synowie narodów radzieckich, bo Związek Radziecki dał naszym żołnierzom broń do walki z faszyzmem, bo żołnierze radziecki wraz z żołnierzem I Armii wywalczyli nam nasze Ziemie Zachodnie, bo Związek Radziecki jak kochający brat udziela nam swej serdecznej pomocy we wszystkich naszych poczynaniach.

Związek Rad dał nam przykład jak obalić gniebieli i jak budować sprawiedliwość — dzięki temu przykładowi możemy dziś konstytucyjnym aktem utrwalic zdobycze naszego ludu.

Dziękujemy naszej Partii, ukochanemu towarzyszowi Bierutowi za to, że prowadzi nas po drodze wytkniętej przez Lenina i Stalina.

Dziękujemy naszej Partii, towarzyszowi Bierutowi za bohaterstwo i bezkompromisowość z jaką prowadzi nasz naród przez wszystkie trudności ku szczęśliwemu socjalistycznemu jutru naszej Ojczyzny.

Dziękujemy za Konstytucję, za jej prawa. Dziękujemy za obowiązki, które na nas nakłada. Wielkie to szczęście i prawo mieć takie obowiązki.



UCHWAŁA Komisji Konstytucyjnej

w sprawie ogólnonarodowej dyskusji
nad projektem Konstytucji
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Sejm Ustawodawczy, powołując Komisję Konstytucyjną, postanowił w najszerszym zakresie zapewnić udział w dyskusji nad projektem Konstytucji ludowi pracującemu miast i wsi, wszystkim obywatelom, całemu Narodowi.

Projekt Konstytucji, to projekt ustawy zasadniczej naszego państwa demokracji ludowej, państwa, w którym cała władza należy do ludu pracującego miast i wsi. Konstytucja mieć będzie ogromne znaczenie dla dalszego umocnienia i rozwoju państwa polskiego, budującego socjalizm — dla dalszego zespolenia naszego narodu, dla utrwalenia niepodległości i suwerenności naszego państwa ludowego i zwiększenia jego wkładu w dzieło utrwalenia pokoju na całym świecie. Projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej niewątpliwie stanie się przedmiotem najżywszego, bezpośredniego zainteresowania najszerszych mas ludowych, które wiedzą, że są gospodarzami w swoim kraju, — że to one kształtują oblicze swojego państwa, — że na nich spoczywa odpowiedzialność za dalszy rozwój narodu, za ustanowienie form państwowych

oraz praw i obowiązków obywatelskich najlepiej zabezpieczających wolność, siłę i rozkwit Ojczyzny.

Komisja Konstytucyjna wzywa do najszerszego udziału w dyskusji nad projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i zwraca się do obywateli o zgłaszanie wniosków, poprawek i uwag o tego projektu.

Komisja Konstytucyjna zgodnie z Ustawą Konstytucyjną z dnia 26 maja 1951 r. i w celu zapewnienia najdogodniejszych warunków dla przeprowadzenia szerokiej, ogólnonarodowej dyskusji, a w szczególności dla zgłaszania przez obywateli wniosków, poprawek i uwag, uchwała, co następuje:

1. Projekt Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ogłoszony będzie w dniu 27 stycznia 1952 r.

2. Dyskusja ogólnonarodowa nad ogłoszonym projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej trwać będzie od dnia ogłoszenia projektu do dnia 6 kwietnia 1952 r.

3. Wnioski, poprawki i uwagi do projektu Konstytucji Pol-

skiej Rzeczypospolitej Ludowej mogą być zgłaszane przez obywateli w ciągu całego okresu trwania dyskusji ogólnonarodowej nad projektem:

a) bezpośrednio do Komisji Konstytucyjnej (adres: Warszawa, Sejm Ustawodawczy, ul. Wiejska),

b) do prezydiów rad narodowych gminnych, dzielnicowych, miejskich, powiatowych, wojewódzkich, lub

c) do redakcji dzienników i czasopism oraz do „Polskiego Radia”.

4. Prezydium rad narodowych, redakcje dzienników i czasopism oraz „Polskie Radio” przesyłać będą otrzymywane od obywateli wnioski, poprawki i uwagi do Komisji Konstytucyj-

nej, która je rozpatrzy w dalszym toku swoich prac.

Komisja Konstytucyjna wyraża głębokie przekonanie, że najszerszy udział mas pracujących w ogólnonarodowej dyskusji nad projektem Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przyczyni się do wszechstronnego omówienia i przyswojenia sobie przez miliony obywateli zasad nowej Konstytucji, która będzie wyrazem woli narodu i prawem najwyższym Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Czytaj w numerze (w oddzielnej wkładce)
projekt Konstytucji
Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Każdy student Polski Ludowej bierze czynny udział w dyskusji nad projektem Konstytucji

Czy umiesz żyć?

PRZODOWNICY PRACY OTOCZENI SĄ POWSZECHNYM SZACUNKIEM NARODU
(Z projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej)

Praca jest moim życiem

Stanisław Soldek

Student II r. wydz. budowy okrętów Pol. Gdańskiej

cowaliśmy. Już za miesiąc, za trzy tygodnie, za dwa... Noce przybliżają termin, dni radują oczy wspaniałą sylwetką okrętu.

Poszły słuchy, że rudowłogowiec nazwany zostanie moim nazwiskiem. Nie chciałem w to wierzyć. No jak to, pierwszy prawdziwie polski statek ma nosić nazwisko szarego robotnika? Mało to bohaterów, mało bardziej zasłużonych ode mnie w Polsce ludzi, którym należy się ten zaszczyt?

Ale słuchy rosły. Dwa tygodnie przed wodowaniem zostałem oficjalnie zawiadomiony: rudowłogowiec będzie nosił moje nazwisko.

Trudno mi tu opisać moją radość i dumę. Cieszyłem się jednak nie tylko z zaszczytu i sławy, ale przede wszystkim z dobrze spełnionego obowiązku. Z wyników mojej pracy, którą tak wysoko oceniono. Pierwszym moim pragnieniem było teraz budować jeszcze lepiej, pracować jeszcze bardziej wydajnie, jesz-

Ja wstąpiłem na Politechnikę. Studia ukończyłem latem 1953 roku, a więc za kilkanaście miesięcy. Oczywiście wrócić do Stoczni. Tam czekają na mnie, czeka tresernia, którą często odwiedzam, montaż, Biuro Projektów. Czekają starzy towarzysze pracy — Brunka, Wieczorek... Wtedy to dopiero ruszymy z robotą.

Przed tym jednak — nauczyć się jak najlepiej. Nauczyć się wszystkiego, być zachłannym na wiedzę, pracować jak najlepiej. Być wciąż godnym swojego statku. Zanieść do Stoczni jak najwięcej umiejętności.

Praca na uczelni. Trzeba widzieć perspektywy swoich studiów. Te dają wiele siły, pokonują każdą trudność, sprawiają że człowiek, który jeszcze trzy lata temu nie znał ułamków daje sobie dziś radę z całkami trygonometrycznymi. Rozwiązanie zadań matematycznych, kreślenie, studiowanie skryptów... w tym jest zaszczytna walka o samego siebie. Im trudniejsze było zadanie, im bardziej skomplikowana praca nad rysunkiem, tym więcej zdołałem się nauczyć, tym większe jest moje zadowolenie z odniesienia kolejnego sukcesu.

Sukcesy te można porównać ze zwycięstwami produkcyjnymi. Takich zwycięstw mieliśmy na „Sold-

ku” wiele. Każde radowało nas, po każdym ściskaliśmy sobie dłonie. Każde zachęcało nas do jeszcze lepszej pracy, każde dzieliłymi z naszymi najbliższymi.

„Soldka” rysowali jeszcze francuscy technicy. Na „Soldku” były angielskie kotły (te okazały się potem zwykłą tandetą). Przypuszczam, że słono policzył nam Francuzi za narysowanie planów i że dużo musieliśmy zapłacić za szkodliwe kotły. Dziś nie potrzeba nam „pomocy” Zachodu. Mamy swoich rysowników, swoich inżynierów-konstruktorów. Mamy swój przemysł. Na polskich uczelniach kształcą się nowe kadry budownictwa.

Jestem dumny, że mogę uczyć się, że mogę swoją nauką umacniać potęgę Polski Ludowej, że stanę się wysokokwalifikowanym fachowcem. Nie ma dla mnie bowiem nic bardziej zaszczytnego nad możliwość służenia swojej Ojczyźnie. Stąd rodzi się moja radość i entuzjazm do pracy.

Za rok wrócę do Stoczni. Będę budował nowe okręty. Te zainoszą polskie słowo „Pokój” do wszystkich kontynentów świata, będą głosić i umacniać potęgę naszej Ojczyzny.

Czyż może być coś piękniejszego od mojej pracy?

Czy umiesz żyć? — zapytało mnie „Poprostu” w swoim trzecim numerze z b.r. Moim życiem jest praca, w której znajduję najwięcej radości...



Święto Stoczni Gdańskiej i święto przodownika pracy — Stanisława Soldka. Za chwilę odbędzie się chrzest pierwszego polskiego rudowłogowca. Matką chrzestną będzie żona Soldka.

Do kogo chcemy być podobni

Są to studentki dobrze się uczące ale egoistki nie lubiane przez otoczenie. Za wrogi stosunek do organizacji ZMP zostały usunięte z szeregow ZSP.

Można by przytoczyć szereg przykładów nieuczciwości, pijaństwa, popychania kobiet i dzieci na przystankach samochodowych, ordynarnego zachowania się w stosunku do personelu MPKS, asystentów i koleżanek. Są to wszystkie dowody mówiące o pozostałościach starego, ginącego świata, starych nawyków, przyzwyczajeniach, prawa pięści jakie do dziś jeszcze pokutują wśród pewnej części młodzieży.

Zadam pytanie: do kogo ci kole-dzy, zaniedbujący studia, notoryczne

nieroby, bywalcy nocnych lokali, lansujący amerykański styl życia w ubiorze i w mowie chcą być podobni. Odpowiedź jest jasna — nie chcą oni upodobać się do amerykańskiego robotnika, górnik czy innego człowieka twardej, uczelnej pracy. Chcą upodobać się do bogatych pasożytów, żyjących kosztem wysiłku innych, dla których treścią życia jest nocny lokal, pijaństwo, erotyzm. Chcą być podobni do różnego rodzaju gangsterów i oszustów, od których roją się miasta amerykańskie. Jest to wynikiem marzeń o lekkim życiu nielegalnym na szczycie garstki młodzieży.

Do kogo my chcemy być podobni? Czytając wiele książek o ludziach radzieckich takich jak „Daleko od Moskwy”, „Ludzi o czystym sumieniu”, „Raid Karpaci”, „Jak hartowała się stal” i wiele innych, nabiera się wielkiego szacunku dla ludzi radzieckich, prawdziwych komunistów. Takie postacie jak Paweł Korczagin, komisarz Rudniew, Batmanow, Beridze, to niezapomniane postacie komunistów, ludzi wielkich duchem, ludzi o płomiennych sercach, przywódców a zarazem przyjaźni i wychowawców. Żelazna wola charakteru łączyła się u nich z wielką skromnością i surowością wymagań względem siebie. Do takich właśnie ludzi, prawdziwych komunistów, budowniczych nowego świata chcielibyśmy być podobni.

Zastanówmy się skąd u ludzi radzieckich wytworzył się tak wielki hart ducha, tyle niezłomnego, bezprzykładnego bohaterstwa jakiego wykazywali na polu walki w obronie ojczyzny i na polu pracy socjalistycznej. Jaka siła pozwoliła im wytrwać w trudnych warunkach, wypełnić rozkaz towarzysza Stalina i dokonać raidu z 1000 osobowym oddziałem na głębokie tły wroga, o 1000 km od linii frontu, wykonać zadanie bojowe w Kar-

JERZY ISKIERKO
Lublin

O jedność słów i czynów

„Błyskawica” to jak wiadomo organ opinii studenckiej krytykujący wszystkie niedociągnięcia i błędy w pracy na uczelni, piętnujący wszelkiego rodzaju bumelantów, nierobów i chuliganów. „Błyskawice” istnieją na wszystkich uczelniach, krytykują wszystkich na to zasługujących, bez względu na zajmowane przez nich stanowiska i pełnione funkcje.

Tak pojmuję swą rolę i „Błyskawica” w Szkole Inżynierskiej w Częstochowie. Toteż w jednym z jej ostatnich wydań wśród krytykowanych bumelantów znalazły się i nazwiska dwóch członków Zarządu Uczelnianego ZMP — kol. kol. Iskierki i Kulaka. Stosowna krytyka aktywistów ZMP nie znalazła niestety zrozumienia ZU ZMP. Jego przewodniczący kol. Ryszard Liszaj wiasnoręcznie zerwał z „Błyskawicą” artykuł krytykujący wymienionych członków ZU, przy czym aktywnie temu przyglądało się wielu studentów z zainteresowaniem czytających krytyczne notki.

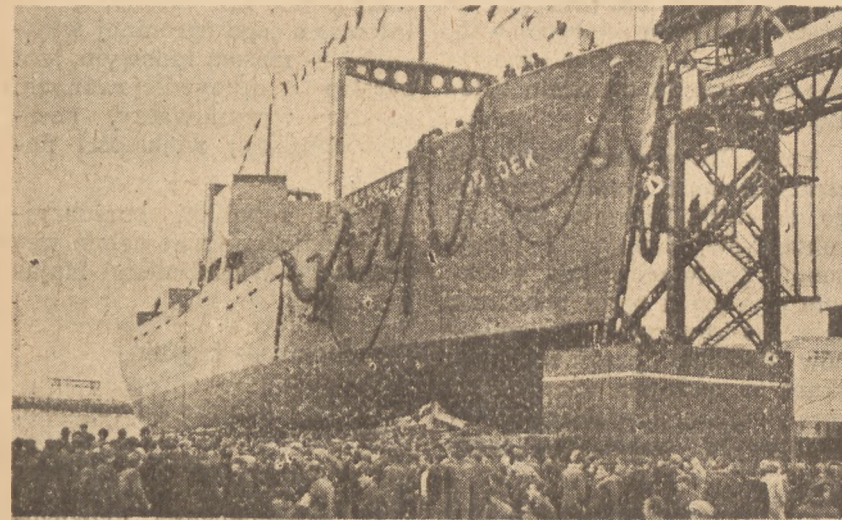
Sprawa znalazła swój dalszy ciąg na Prezydium ZU ZMP. Wystąpił na nim przedstawiciel Zarządu Wojewódzkiego ZMP kol. Henryk Korzeniński, który zaaprobował wyczer-

przewodniczącego ZU i „poinstruował” zebranych, że nie jest rzeczą właściwą, aby nazwiska aktywistów wywieszane były na „Błyskawicy”, sprawy tego rodzaju należy załatwiać jedynie na Prezydium.

Nasze zdanie jest nieco inne. Sądzimy, że nie jest rzeczą słuszną, aby aktywiści nasi swoją funkcję i pracę społeczną zasłaniali u siebie obywateli nieuczciwych i bumelantów, nie są również na miejscu „instrukcje” w rodzaju tych, których udzielił przedstawiciel ZW ZMP. Warto tu przypomnieć, że tam gdzie nie ma otwartości i szczerej krytyki tam nie ma reszty kadry, a Szkoła Inżynierska musi dać Państwu Ludowemu jak najwięcej kadr dobrych fachowców i ideowych budowniczych socjalizmu. O tym wszystkim zresztą wiedzą dobrze członkowie Zarządu Uczelnianego, więc jego przewodniczący kol. Liszaj — mówią przecież o tym codziennie studentom SI. Chodź więc o to, by słowa te odnosiły się również i do siebie, chodź o nie innego, jak o jedność słów i czynów.

Opracowano na podstawie korespondencji

Wiesława Pilchowskiego
SI, Częstochowa.



M/S „Soldka” wypływa na morze — rozpoczyna zaszczytną służbę pod polską banderą.

Stoczni Gdańskiej moja brygada była normy wydajności. 238 procent. Przy liniach okrętowych, poszyciu, wyposażeniu. Każdą robotę wykonywaliśmy solidnie, jak najlepiej, z całego serca. Nigdy nie mieliśmy zwrotu, rosła norma, coraz sprawniej zaczął montaż. Rudowłogowiec nabierał kształtów.

Ostatnie tygodnie przed wodowaniem. Biuro Konstrukcyjne zarządziło kilka przeróbek. Noce były chłodne, od Baltyku dął mokry wiatr, morze kołysało sztormy. Pra-

cze wierniej służyć Ojczyźnie. Było to zresztą dla mnie zawsze sprawą honoru, teraz jednak przekonałem się, że to co nakazywało mi dobrą pracę to była także radość tworzenia. Gdy patrzyłem bowiem na okręt, zatrzymując wzrok na każdej niemal jego części mogłem powiedzieć: tak, to mój okręt, ja go stworzyłem. Nazywa się „Soldka”.

„Soldek” kursuje teraz na trasie. Szczecin — Norwegia — Szwecja. Wozí węgiel i rudę. Pracuje dla Polski.

Korespondencja własna z ZSRR

Jak pracuje Koło Naukowe Marksizmu-Leninizmu na Uniwersytecie Leningradzkim

Głównym zadaniem kół naukowych marksizmu-leninizmu, które istnieją na wszystkich uczelniach Związku Radzieckiego, jest podniesienie teoretyczno - ideologicznego poziomu ogółu studentów.

Studenti radzieccy przyswoili sobie głęboko słowa Wielkiego Stalina o tym, że im wyższy jest poziom polityczny i uświadomienia marksistowsko-leninowskiego pracowników jakiegokolwiek dziedziny pracy, tym wyższy jest poziom samej pracy.

Praktyka życia radzieckiego, niebawmy rozwój nauki radzieckiej, sukcesy gigantycznego budownictwa komunizmu, przodujące miejsce ludzi radzieckich w każdej dziedzinie — są polw erdzeniem tej stalinowskiej prawdy.

Praca kół naukowych marksizmu-leninizmu na wyższych uczelniach w ZSRR nosi masowy charakter. Zadaniem kół jest:

— przygotowanie studentów do samodzielnej pracy naukowej na podstawie głębokiego studiowania prac klasyków marksizmu-leninizmu;

— uczenie studentów wiania zagadnień naukowo-teoretycznych z aktualnymi zagadnieniami gospodarczymi, wydarzeniami politycznymi na arenie międzynarodowej. Teoretyczne uzbrojenie studentów do walki z reakcyjną, wrogą ideologią imperializmu;

— wychowanie studentów w duchu twórczej pracy, opartej na zasadach bolszewickiej krytyki i samokrytyki;

— wychowanie młodzieży w duchu moralności: komunistycznej, miłości socjalistycznej ojczyzny i przygotowania do realizacji wielkiego dzieła budowy komunizmu.

Zadania kół podporządkowane są planowi naukowemu uczelni radzieckiej i służą pogłębieniu procesu studów.

Realizacja tych zadań może przebiegać w różnorodnych formach.

Pouczający i ciekawy jest przykład pracy Koła Naukowego Marksizmu-Leninizmu na wydz. historycznym Leningradzkiego Uniwersytetu im. A. Żdanowa. Pracą Koła kieruje pracownik naukowy katedry marksizmu-leninizmu docent R. Lebiedniskij.

Wysoki ideowo-teoretyczny poziom kierownika Koła, jego wielkie doświadczenie z praktyki pedagogicznej, bezpośredni kontakt z wszystkimi członkami Koła — jest przykładem ogromnej troski naukowców radzieckich o przygotowanie wysokokwalifikowanych kadr naukowych.

Studenti radzieccy pracują w Kole Naukowym sumiennie i aktywnie, co oczywiście ma wpływ na poziom zebrani i przedsięwzięć, jakie podejmuje Koło. Dlatego praca Koła budzi żywe zainteresowanie nie tylko u wszystkich członków Koła, ale przyciąga również studentów z zewnątrz.

Aktywność i zainteresowanie studentów jest również wynikiem stosowania różnorodności form pracy Koła. Przyjrzyjmy się niektórym z tych form.

Koło jest podzielone na 7 sekcji tematycznych.

1. Zagadnień ogólnie - teoretycznych (materiał z dialektyczny i historyczny, ekonomia polityczna).
2. Historii WKP(b).
3. H.storii ZSRR.
4. Krajów demokracji ludowej.
5. Komunistycznych partii krajów kapitalistycznych.
6. Literatury i sztuki.
7. „Narody świata w walce o pokój”.

W skład każdej sekcji wchodzi od 10 do 15 osób na czele z kierownikiem sekcji, odpowiedzialnym za pracę przed Zarządem Koła Naukowego.

Po zapoznaniu się z literaturą tematu (odnośnie literatura naukowa, czasopisma naukowa, praca periodyczna i codzienna) — członkowie sekcji przygotowują kilka referatów na ogólne zebranie Koła. Na przykład w październiku sekcja „Narody świata w walce o pokój” przygotowała referaty na temat:

„Towarzysz Stalin o możliwościach uniknięcia nowej wojny światowej”.

Podstawowy teoretyczny referat wygłosił stud. IV roku — Buriaczenco. Na podstawie analizy prac klasyków marksizmu-leninizmu i faktycznego materiału historycznego kol. Buriaczenco opracowała zagadnienie wojen imperialistycznych, podkreślając głęboką słuszność marksistowsko-leninowskiej tezy, wypowiedzianej przez towarzysza Stalina o możliwościach wspólnotenia dwóch systemów, socjalistycznego i kapitalistycznego i ich pokojowego współzawodnictwa.

Na omawianym zebraniu dwaj członkowie wymienionej sekcji wygłosili pogadanki informacyjne o pokojowym budownictwie w ZSRR i krajach demokracji ludowej oraz walce narodu amerykańskiego o pokój. Po referatach wywiązała się żywa dyskusja.

Podział na sekcje tematyczne zapewnia szeroki udział wszystkich członków w pracy Koła, a w szczególności studentów lat młodszych.

Niezależnie od wspomnianych form pracy poszczególni członkowie Koła opracowują referaty naukowe. Referaty te są załącznikiem, ewentualnie nawet częścią przyszłej pracy dyplomowej. Tak np. referat kol. Orłowa, st. V roku na temat „Towarzysz Stalin o burżuazyjnej demokracji” — był jednym z rozdziałów jego pracy dyplomowej. Żywa dyskusja toczona w atmosferze twórczej krytyki, cenne uwagi członków Koła i jego kierownika naukowego — pozwoliły kol. Orłowi usunąć niedostatków referatu i tym samym przyczynić się do głębszego ujęcia jego pracy dyplomowej.

Literatura i toż każdego referatu są podawane wszystkim członkom Koła na 2 tygodnie przed jego wygłoszeniem, co umożliwia należyte przygotowanie się do dyskusji. W ciągu okresu studiów wszyscy członkowie Koła zobowiązani są wygłosić jeden referat lub konferat, który wygłasza się po każdym referacie.

Ciekawą i oryginalną formą pracy Koła są wycieczki do muzeów i

fabryk. Tak np. w związku z referatem na temat „Nowy etap współzawodnictwa w ZSRR” zorganizowano wycieczkę do produkującego zakładu pracy im. Krowa w Leningradzie. Po ogólnym zapoznaniu się z procesem produkcji odbyło się spotkanie studentów ze stachanowcami zakładu.

Często na zebraniu Koła zaprasza się znanych przodowników pracy i starych rewolucjonistów — uczestników Rewolucji Październikowej i Wojny Domowej. Na zebraniu, na którym został wygłoszony referat: „Lenin i Stalin organizatorzy powstania zbrojnego w Piotrogradzie”, robotnik leningradzkiej fabryki, stary bolszewik, uczestnik szturmu na Pałac Zimowy, podzielił się ze studentami swoimi wspomnieniami.

Referaty z historii WKP(b), działalności Lenina i Stalina są powiązane z wycieczkami do muzeów: Rewolucji, Lenina, Krowa, Obrony Leningradu i innych.

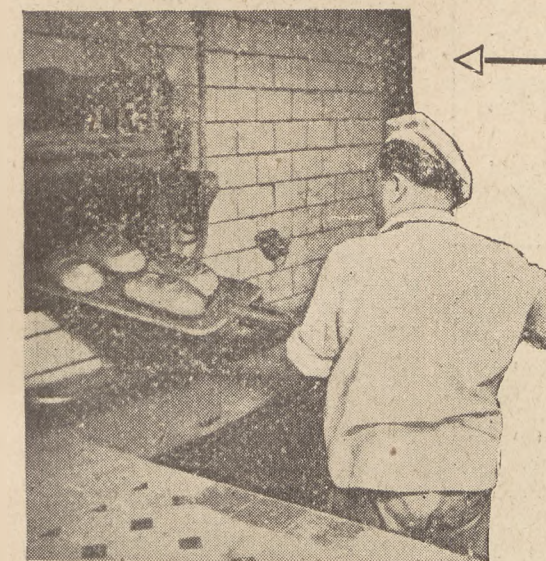
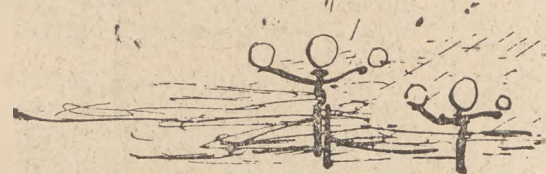
Żywy oddźwięk w pracy Koła Naukowego Marksizmu-Leninizmu znalazły genialne prace towarzysza Stalina o zagadnieniach językoznawstwa. Były one przełomowym punktem w pracy Koła. Koło Naukowe zorganizowało specjalne konferencje poświęcone poszczególnym zagadnieniom poruszonym w pracach towarzysza Stalina, kol. Tarasow i kol. Zubowa wygłosili referaty „O znaczeniu prac towarzysza Stalina dla rozwoju nauki historycznej”.

Ten krótki artykuł w żadnym wypadku nie wyczerpuje całości zagadnienia. Zadaniem jego było jak najogólniejsze zapoznanie naszych studentów z formami pracy jednego z kół naukowych. Sądzimy jednak, że podane przez nas w dużym skrócie informacje o pracy Koła historyków na Uniwersytecie, na którym studiuje — będą mogły być wykorzystane z pożytkiem przez podobne koła naukowe działające na uczelniach polskich.

EWA ZYSMAN,
LUCJAN DOBROSZYCKI
studentki wydz. historycznego
Uniwersyteu Leningradzkiego
im. A. Żdanowa.

Nad Warszawą świta. Zbladły już światła ulicznych latarni, w niektórych oknach domów zapaliły się żarówki.

Ale na ulicach jeszcze pusto i cicho. Tylko gdzieś przemknęła przechodźnia, tylko gdzieś zaturkocę koła wozu. Jest zimno. Przeciętny warszawiak przewraca się jeszcze o tej porze na drugi bok. Śpi dalej.



Warszawa śpi jeszcze. Tylko u zbiegów ulic czuwają milicjanci, tylko w zajezdniach tramwajowych rozpoczęło już pracę. Trzeba przygotować wozy na trasę, ustalić składy pociągów, wyruszyć na miasto. Na przystankach pojawiają się już pierwsi pasażerowie: bilet z jedną przeładką, z dwiema... Jest godzina 5-ta. O ósmej rozpoczyna pracę większa część fabryk i urzędów, szkoły i wyższe uczelnie.



O godz. 7-ej otwierane są sklepy. Toteż w głównych magazynach WSS na Woli wre praca. Właśnie na rampie ekspedycyjnej przygotowywany jest transport



mąki, a w składach — transport drobnicy. Tow. Jadwiga Cudna, którą widzicie na zdjęciu, od dwóch już lat pracuje w magazynach. To ona wysyła na miasto paczki makaronu, puszki konserw, kawę, chałwę nawet... Swoją wzorową postawą wyrobiła sobie opinię najlepszego pracownika.



„PRACA JEST PRAWEM, OBOWIĄZKIEM I SPRAWĄ HONORU KAŻDEGO OBYWATELA. PRACĄ SWOJĄ, PRZESTRZEGANIEM DISCYPLINY PRACY, WSPÓŁZAWODNICTWEM PRACY I DOSKONALENIEM JEJ METOD LUD. PRACUJĄCY MIAST I WSI WZMACNIA SIŁĘ I POTĘGĘ OJCZYZNY, PODNOSI DOBROBYT NARODU I PRZYŚPIESZA CAŁKOWITE URZECZYWISTNIENIE USTROJU SOCJALISTYCZNEGO“.

(Z projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej)

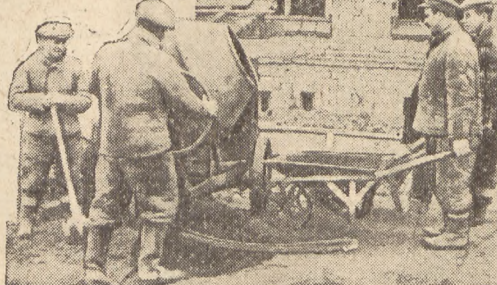
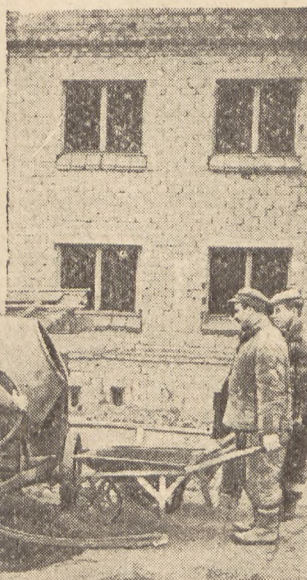
A w piekarni WSS Nr 5 przy ulicy Puławskiej dopiero teraz kończy się praca. Chleb opuszcza piec. Pachnące, rumiane bochenki powędrują za chwilę na półki, stamtąd zaś do sklepów. Ten sam chleb za kilka godzin znajdzie się na stołach mieszkańców Mokotowa.

Towarzysz Zdzisław Wesołowski wyjmie właśnie z pieca ostatni transport chleba. Wypiek jest jak zwykle udany, norma jak zwykle o 100 procent przekroczona.

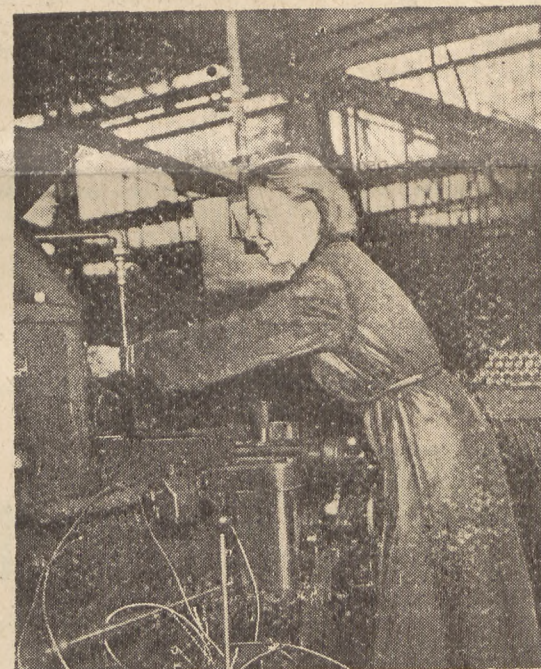


Przenieśmy się teraz na warszawskie budowlę. Muranów tętni pracą, dźwięczy kielniami, huczy motorami betonarek i wind. Błyszczy szybami białych okien wykończonych już i zamieszkałych domów.

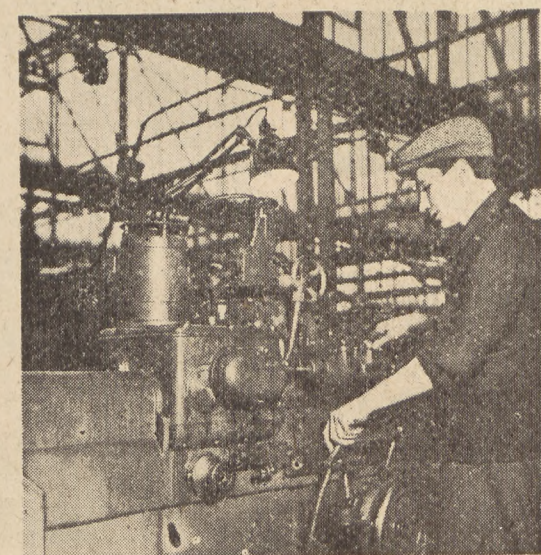
Brigadę betoniarzy tow. Zdzisława Skórzyńskiego zastajemy na stanowisku — przy betoniarce. 235 procent normy! Dzięki takim jak oni, szybciej rosną budynki, dzięki takim jak oni warszawiacy otrzymują rok rocznie tysiące nowych widnych i wygodnych izb mieszkalnych. Ich nazwiska: Zdzisław Skórzyński, Wacław Kobus, Karol Gąłysa.



Warszawski dzień pracy trwa. Pracują i warszawscy studenci — uczą się. Swą pracą chcą dotrzymać kroku warszawskim robotnikom — klasie robotniczej, dzięki której mają warunki do nauki, pod której przewodnictwem będą jako wykwalifikowani fachowcy budować socjalizm. Oto właśnie w tej chwili dwadzieścia kilka tysięcy warszawskich studentów przysłuchuje się wykładom, odrabia ćwiczenia. Za kilka dni wielki sprawdzian ich wysiłków w nauce — zimowa sesja egzaminacyjna. Na wielu uczelniach studenci zdają już pierwsze kolokwia i egzaminy. Niedaleko MDM, gdzie pędzą ciągle nowe rekordy pracy, zdają swoje kolokwia studenci Politechniki. Zdaje jej i grupa „L” II roku wydziału konstrukcyjnego. Kolokwium dotyczy ćwiczeń z teorii maszyn cieplnych. Grupa liczy 33 osoby. Każdy student wykonuje inne zadania. Ogólny temat — nauka o parze wodnej.



A kol. Józef Olszewski, którego widzicie na zdjęciu, jest kierownikiem brigady młodzieżowej i sam wyrabia 250 procent. Dobra jest ta jego brigada. Dla niej normy są po to by je przekraczać. Tak zresztą jak dla kol. Miętka, Barana, Popiolka i wielu innych.



Jędrzej Kozłowski, starosta grupy „L”, właśnie w tej chwili dokonuje ostatnich obliczeń, po czym sprawdza zadanie i jako jeden z pierwszych oddaje arkusz asystentowi. Kol. Kozłowski uczy się dobrze. Egzaminy I roku zdał w pierwszym terminie, a w b. roku zaliczył już wszystkie obowiązujące kolokwia.



Zresztą podobnymi sukcesami mogą się pochwycić także, poza nielicznymi wyjątkami, pozostali członkowie grupy „L” a w szczególności kol. kol. Piotrkowski, Różański. Ci swoją pracą dowiedli, że są godni zaufania jakim obdarza ich klasa robotnicza.

Warszawski dzień pracy kończy się późno. Prawda — zatrzymały się już motory niektórych fabryk, pogasły światła w urzędach, zamknięto sklepy. Ale na rusztowaniach MDM-u reflektory rozjaśniają noc, w drukarni przy ul. Marszałkowskiej dudni rotacyjna maszyna, dymią kominami elektrowni, jedyną przelatuje tramwaj. „Ursus” pracuje drugą zmianą.

W Domu Akademickim na placu Narutowicza studenci jeszcze się uczą. W ogólnym bilansie tego pracowitego dnia nie mogą zawieść.

FOTO M. ŚLUSIEWICZ

EUGENIUSZ DOŁMATOWSKI

STUDENCKIE MIASTECZKO W CYMLIAŃSKU

Tuż za osiedlem, nad samym brzegiem, Stoją namioty karnym szeregiem.

W słońcu poranka skrzydła namiotów, Tak, jak łabędzie, rwą się do lotu.

A nocą świecą, jak gdyby szczyty, Wśród łąk podgórskich, śniegiem pokryte.

Tu na budowie miasto z brezentu Dawno zajmuje grupa studentów,

Co na praktykę, po piątym roku, Przybyli z Moskwy, z Władywostoku,

Ze Lwowa, Kurska, Charkowa, z Czity. Przywożąc książki, plany, zeszyty.

Uczelnią dla nich są od tej pory Wykopy, tany, służy, zapory.

Praca od świtu wre aż do zmroku. Studentów spotkasz na każdym kroku.

Miasteczko pięćset łóżek już liczy. Tu rosną przyszłych prac kierownicy,

Młodzi badacze tych mechanizmów, Co zblizną do nas dzień komunizmu.

Z nimi, raz nocą parną, wśród błysków, Zaprzyjaźniłem się przy ognisku.

Pieśni płynęły starym zwyczajem, O dębie z kaliną, i o Czapaju.

Trwał spór o nowy rodzaj betonu, I o przyszłości, mówiono, Donu.

Napisać o nich im obiecałem W gazecie. Trudno. Nie napisałem.

Jak o studentach pisać oddzielnie, Gdy setki innych budują dzielnie.

W mym pokoleniu, wszyscy są tacy — Przyszłości budują — w nauce, w pracy.

Odnowienie starej planety — Oto nasze uniwersytety.

Kto student, a kto robotnik — bez przesady — Dzisiaj odróżnić nie dam już rady.

Przełożył STEFAN ZAWĄDZKI

Jak list do redakcji pomógł usprawnić pracę organizacji

Listy korespondentów i czytelników do naszej redakcji przyczyniają się do poprawy sytuacji na poszczególnych odcinkach życia wyższych uczelni. W korespondencjach niejednokrotnie „podawane” są ostrej, śmiałej krytyce niedociągnięcia w pracy poszczególnych instancji administracyjnych, często uwidaczniane są błędy w pracy organizacji młodzieżowych na wyższych uczelniach.

Przykładem takiej słusznej, celnej i twórczej krytyki, która zasygnalizowała złą, niezdrową sytuację w pracy organizacji ZMP na całym wydziale, jest korespondencja kol. Janusza Zbrońskiego, studenta I roku Akademii Medycznej w Krakowie.

W swym liście do redakcji kol. Zbroński pisał:

„Dwa miesiące „pracuję” koło ZMP I roku AM, wydz. lek. w Krakowie. Chciałbym więc zanalizować tę pracę, wyciągając z niej wiele pouczających wniosków. Brak planowości wytworzył niesłychany chaos w naszej pracy. Brak było jej skoordynowania. Nastąpiło całkowite rozluźnienie dyscypliny organizacyjnej i zanikła zupełnie wśród członków odpowiedzialność za pracę. Rozgardiasz ten w pracy zarządu utrudniał walkę o produkcję, walkę o wyniki nauczania. Do chwili obecnej (do 26.XI. 51 r.) dopiero na dwóch zebraniach były omawiane sprawy nauki, stwierdzono wówczas, że kolokwium wypadło źle i na tym się skończyło“.

„Zarząd zagrzebał się w sprawach administracyjno - organizacyjnych i nie zwrócił zasadniczej uwagi na zagadnienie nauki, ograniczając się do podsumowania wyników kolokwium i stwierdzenia, że jest źle. To nie jest walka o plan naszej uczelni, kwalifikacje zawodowe. Za to, że praca zupełnie „leży”, ponoszą dużą winę sekretarze i starostowie grup studenckich, bo po pierwsze nie zdarza się, aby byli oni w komplecie na odprawie lub zebraniu aktywni, a po drugie, gdy się któryś z nich zjawi, to w kółko Macieju wokół spraw czysto organizacyjnych lub administracyjnych, a o sprawach nauki grupy nie, jakby ich kto zamurował“.

Jak więc wynika z przytoczonych wyjątków listu kol. Zbrońskiego autor jego krytykował bardzo zły kierunek pracy Zarządu koła, podawał przyczyny zła. A przy tym dalej w liście przytaczał konkretne przykłady złych wyników takiej pracy, braku roboty polityczno - wychowawczej na grupie, braku opieki nad poszczególnymi członkami koła. Kol. Zbroński przy-

toczył również konkretne fakty bezdusznego podejścia zarządu koła do potrzeb materialnych studentów i brak czułości wobec chuliganów przebijających stypendium.

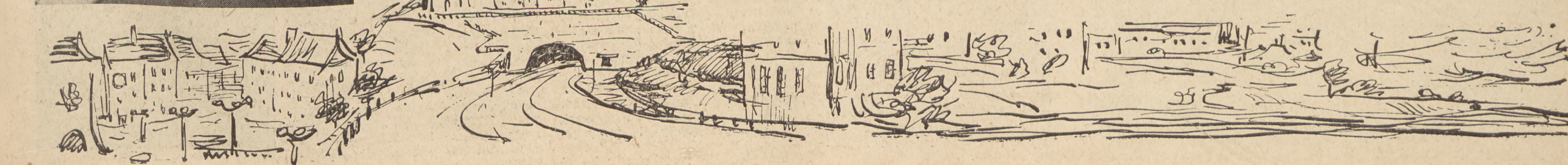
W zakończeniu listu kol. Zbroński pisał: „Ten skandaliczny wprost stan rzeczy na I roku wydz. lek. AM w Krakowie jest dzwonem alarmowym dla zarządów uczelnianych i wojewódzkich, aby częściej i skuteczniej wglądały w pracę terenową“.

Redakcja oceniła ten list jako niezwykle ważny i wysłała od razu pismo do Wydz. Młodz. Stud. ZW w Krakowie z prośbą o zbadać nie opisywanych spraw i spowodowanie natychmiastowej zmiany sytuacji. Niestety pierwsza odpowiedź nadesłana przez kierownika wydziału była stanowczo niewystarczająca. Nadesłane wyjaśnienie nie tylko, że pomijało zupełnie milczeniem szereg spraw poruszanych w korespondencji kol. Zbrońskiego, ale również w sposób wykrętny chciało w nim udowodnić nieścisłość niektórych „zarzutów” korespondenta. Redakcja nie mogła zadowolić się tym biurokratycznym podejściem. Zwróciliśmy się więc po raz drugi do ZW — tym już jednak razem do Prezydium, prosząc o ponowne rozpatrzenie spraw poruszanych w korespondencji kol. Zbrońskiego. Sekretariat Prezydium ZW ZMP zbadał sytuację na terenie AM i w wyjaśnieniu przesłanym do redakcji stwierdził, że artykuł naszego korespondenta był bardzo słuszny i potrzebny, a po zapoznaniu Redakcji z wnioskami jakie Prezydium ZW wyciągnęło z listu kol. Zbrońskiego podaje, że ogólnie oceniając zamieszczony artykuł należy stwierdzić, że pomógł on wydatnie do podniesienia poziomu nauki na wydziale lek. AM w Krakowie, czego najlepszym dowodem są o wiele lepsze wyniki z drugiego kolokwium.

Poza tym ZW ZMP donosi, że po przeprowadzonej analizie sytuacji materialnej kol. Zarnowskiej — otrzymała ona obecnie stypendium, a kol. Zinka już otrzymała mieszkanie w D. A., równocześnie kol. Bażczykowi, który przebiegał stypendium zostało stypendium odebrane przez ogólne zebranie studentów, na którym napiętnowano chuligańskie postępowanie wymienionego studenta.

Cała ta sprawa wykazuje wyraźnie jak wielką jest rola korespondenta na uczelni, jak krytyka złej pracy i sygnalizowanie bardzo poważnych braków pomaga organizacji, pomaga uczelni.

Stanisław Stefański.



— Uwaga! Uwaga! — ogłaszał znowu Krzysztof. — Zwalniamy bieg! Coś się tu stoi!...

Maszynista hamował i gwizdał na cały regulator. Z zakrętu rurowy wychodził na prostą obok zrujnowanej kopalni siarki. Pole było równe. To jednej stronie zieleniło się żyto, po drugiej rozciągał się pusty plac pokryty przymami kamieni i ziemi zarastającej bujnym chwastem. Nie wiadomo jakim cudem w tym rozkopanym pustkowiu ostało się drzewo. Była to dzika gruszką przy samym prawie torze.

Maszynista zawałał się i spoglądał pytająco na pomocnika.

— Stefek, wjechać? — spytał.

— Zabijemy się — jęknął chłopak.

— Aaa, może nie na śmierć. Szkoda, że wagony zamknięte; nie ulży my przez to więźniom. No, jak myślisz?

— Na waszą odpowiedzialność! Ja wiem...

Na trzy metry przed przeszkodą zakwiczali hamulce, parowóz stanął nagle. Zandarmi wyskoczyli na lewą stronę i szwargotali przy parowoziku. Przeszkoda była niezwykła. W poprzek szyn leżał zerznięty słup telegraficzny. Druty w stronę Radochy zerwano, a w kierunku Wielebny pozostały nienaruszone. Nie myśląc wiele komendant spędził starego i pomocnika, a sam, zatrzymując kolegów rękami w tyle, wystawiał głowę zza parowozu.

Kolejarze nie dali rady. Wtedy któryś rzucił myśl, żeby wagon otworzyć i wysłać do roboty kilku areztantów. Drugi przyklasnął, projektodawca już biegł. Komendant go jednak zatrzymał.

Rozgardiasz i brak zdecydowania sprawiły, że dyscyplina konwoju rozprzegła się. Komendant wietrzył zasadę, a nie znając sił przeciwnika wolałby uniknąć walki. W tej chwili zmienił plan i kazał maszyniście cofać pociąg do Bolechowa. Wąsał mruknął na pomocnika. Otworzył parę, zamknął ją znowu, maszynista przekładał dźwignię na bieg, a lokomotywa stała w miejscu. Manipulacja wyglądała na pospolity sabotaż. Komendant rzucił się do parowozu z pistoletem, lecz zanim zdążył wypalić winowajcy skoczyli wpród na drugą stronę.

Konwojenci tracili cierpliwość i podejmowali się usunąć przeszkodę bez względu na bezpieczeństwo. Komendant ustąpił. Na wszelki wypadek rozmieścił dwa karabiny za kołami wagonów, a jednego z zandarmów posłał na dach. Odważniejsi, nie czekając na wyraźne pozwolenie wybiegli do przodu i zabrali się do usuwania słu pa.

Słońce wysiewało na ziemię blask i ciepło, obydwoh darów po równo, jak ze sprawiedliwego siła. Pogoda jasność udzielała się każdej trawie i brylce roli. Jeno brzeg rowu przy torze, gdzie rosa nie obeschła, tonął jeszcze w srebrnym cie-



niu. Żytni łan zatrzymał się nad rowem kolorową ścianą. Widoczne z bliska zdżbia trzymały się razem jak zastępnie, nie chwiały nimi najlżejszy powiew. O trzydziści kroków wpród wychynał się zboża tegi zając. Stał przez chwilę na ścieżce, wystawiając słuchy — jak pionowe różki, potem kicnął niedbale przez rów, przeciął w poprzek tor i smykał przez burzane pole wprost na kopalnię.

Zandarmi zabrali się do roboty poważnie. Słup, przywiązany do szyny wiązką drutu, leżał jak przykuty. Odstawili więc karabinki i wolać do taktu szarpali zgodnie. Druty pękły.

Dłużej nie można było czekać. Pietrek Domagała, ukryty w życie najbliższej parowozu, rozgarnął zdżbia łufą i naciął spust. Seria szła z bliska, lecz trochę za wysoko. Szcześnieć prawie w tej samej sekundzie zagrał sąsiad i bił celniej. Przy zwalonym słupie zakołowało się, gwar nagle ustał, a owały się jęki. Równocześnie otwarły ogień niemieckie maszyny rozmieszczone za torem. Kule cięły żyto z szumiącym pluskiem. Tak jednak bywa, że gdy pośpiech jest doradcą, to i jeden centymetr decyduje o klęsce. Niemieckie erkaemy siekły zboże po czubkach. Inaczej być nie mogło, gdyż strzelcy musieli głowę chować. Z żyta odezwały się następne dwa, kierując ogień na niemieckie stanowiska. Kule dźwięczały po szynach i kolach, powodując stokrotnie rekoszety. To skutkowało. Jedyne strzelce ulokowane na dachu folgował sobie do woli. Wydużał serie i skracał a kiedy odkrył cel, przytulił się do maszyny i posłał porcję w sam brzeg żytniego muru. Wtedy Pietrek Domagała przestał strzelać.

Gdy odzyskał przytomność, na torze było już po wojnie. Na dachu środkowego wagonu leżał zandarm rozkrzywiony cudacznie, jakby schodził głową w dół, a rękami szu-

Edward Marszec

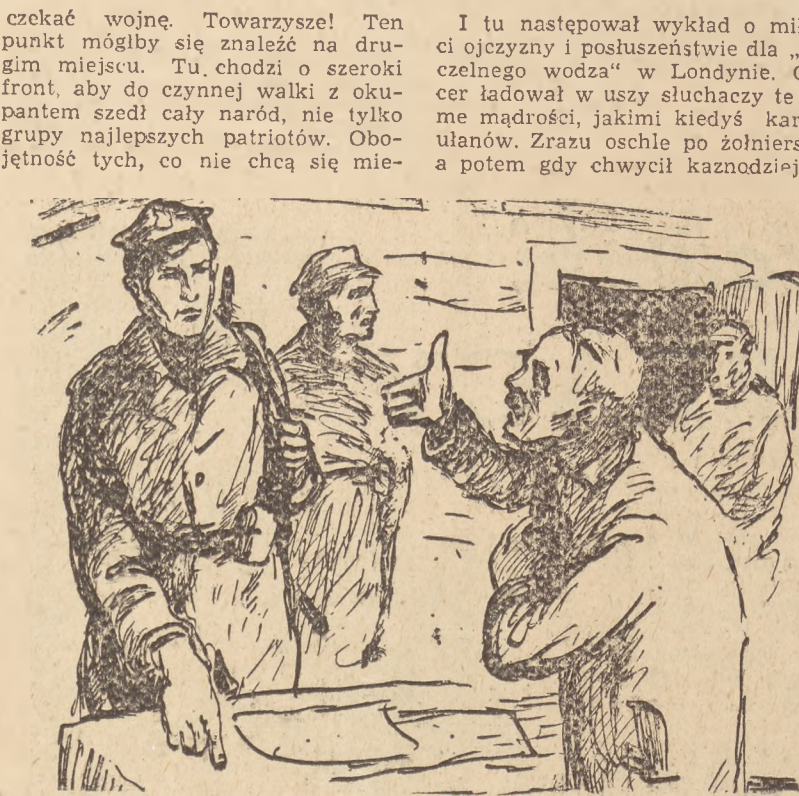
SŁOŃCE WSCHODZI

Fragmenty powieści

Powieść Edwarda Marca pt. „Słońce wschodzi”, wydana niedawno przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą, opisuje życie podkrakowskiej wsi w dobie okupacji. Autor pokazuje mechanizm wyzysku kułackiego, działającego w czasie wojny z tym większą wyrazistością, że ciężary nakładane na wieś przez okupanta spychane były — najczęściej drogą przekupstwa — na chłopstwo biedne. Losy klas przedstawione są na przykładzie plastycznie zarysowanych bohaterów: Pietrika Domagały, młodego i hardego buntownika, Jasia Baranka, kułackiego parobka, który w miarę rozwoju wypadków nabywa świadomość rewolucyjną, czytelnego szewca Sregi, wokół którego skupia się biedota wiejska, organizując „marksiowskie seminaria”. Z drugiej strony znajduje się ohydny świat kulaków, spekulantów i rozmaitych mętów społecznych, żyjących w zgodzie z okupantem (co najwyżej maskujących się „patriotycznymi” sloganami) i dorabiających się już to przez wyzysk, już to przez doraźne brudne machinacje. W tej sytuacji, kiedy powszechnie panowało prawo pie-

niądza i pięści, wyzyskiwane chłopstwo było bezbrojne. Było jednakże bezbrojne do czasu. Im wyraźniej występowały konflikty klasowe, tym bardziej dojrzewała u uciemiężonych wola oporu. Wyraziła się ona w utworzeniu Gwardii Ludowej, wojskowej organizacji Polskiej Partii Robotniczej. Partyzantka ukazywała coraz wyraźniej dwa klasowe oblicza. Taktyka bierności, lansowana przez dowództwo Armii Krajowej oznaczała w rzeczywistości bierność w walce z okupantem, natomiast czynne zwalczanie ugrupowań lewicowych. Stander wyzwolenia narodowego, nieodłącznego od wyzwolenia społecznego, dzierżyła Polska Partia Robotnicza, organizująca szeroki narodowy front walki z okupantem. Wyzyskiwane chłopstwo, czując za sobą zbrojne zaplecze, dojrzewa do rewolucji.

Z powieści tej, odznaczonej I nagrodą Ministerstwa Kultury i Sztuki za rok 1951, podajemy kilka fragmentów.



szuć, i tych, którzy stoją z bronią u nogi, czekając co los pokaże, jedna i druga obojętność wychodzi na korzyść wrogowi.

Odprawa dowódców placówek AK, na której był Zientarka obecny, odbywała się tej nocy w Starej Dąbrowie koło Kościelca u Formickiego. Nocni goście narobili chłopu kłopotu, jak to wojsko, które tylko o swych wygodach myśli, nie przejmując się natomiast losem cywilów. Na boisko w stodołę Formickiego wprowadzili trzy wierzchowce, a dwóm spośród zatrzymanych furmanów kazali wiechać pod szopę z kieratem. Zagrodę ubezpieczono tak ściśle, że gospodarzowi nie było wolno przejść przez podwórze. Akurat miała się maciora prosić i trzeba było w chlewie czuwać przy niej ze światłem. Nie pozwolili i Formicki kucał w chlewie po ciemku.

— Wojsko tu ważniejsze od twoich prosiat — odparł oficer, gdy go Formicki prosił. — Ważniejsze, nie? Tak, tak, zgodzisz się z tym, wieśniaku!

Oficer ten, jak się okazuje, sprzed wojny rotmistrz ulanów, występował tu jako inspektor z okręgu. Był to człowiek średniego wzrostu, sztywny jak żerdka, z chodu urodzony wojskowy. Mówił szybko, nie patrząc na słuchających. Po złożeniu meldunków omówił sytuację międzynarodową i wyłożył swój pogląd na zadania organizacji i jej stosunek do innych. Wygłosił mowę, jak mu się zdawało, o znaczeniu historycznym. Sławek Zientara, wezwany na odprawę w zastępstwie Kotera, który odbierał dziś rzut, z mowy tej zapamiętał cztery sprawy.

Po pierwsze, że — jedynym prawowitym wojskiem jest AK, a inne ugrupowania muszą się podporządkować.

— Gdzieniedzie — grzmiał inspektor — bechowcy wachają się z Gwardią Ludową, poddają się jej wpływom, próbują się wytęmaczyć spod naszego kierownictwa. Powtarzam, że dowództwo jest w rękach AK, a takie buntujące się grupy BCH należy zbrojać.

Po drugie, że dowódca placówki powinien znać nastroje w swoim rejonie i pilnować dyscypliny.

— Broni mamy ciągle za mało — objaśniał rotmistrz — dlatego można ją dawać tylko ludziami pewnymi. Stwierdził, że w wielu miejscach podejmowano różne akcje na swoją rękę, bez wiedzy dowództwa wyższej instancji. Bywało, że nasi ludzie szli pod obcą komendę dlatego, że im zostawiano broń. Używali także naszej broni do rabunku. To jest brak dyscypliny!

Trzecią sprawą były wskazówki dotyczące walki z okupantem. Tego Sławek nie potrafił rozebrać do sedna. Inspektor rozwił się obszernie nad kwestią przyjmowania zrzuconych, szkolenia żołnierzy i ochrony broni przed bechowcami, do których się nie ma zaufania, oraz przed perwerowcami. O samej walce z Niemcami było to:

— Akcje nie przygotowane odpowiednio i przez to nieudane wywołują odwet ze strony wroga, krwawe pacyfikacje i arestowania. Należy się liczyć z tym, że nasze naczelną dowództwo przystąpi do operacji na dużą skalę, a do tego potrzebna jest broń i dobrze wyszkolony żołnierz.

I tu następował wykład o ilości ci ojczyzny i poświęceniu dla „naczelnego wodza” w Londynie. Oficer ładował w uszy słuchaczy te same mądrości, jakimi kiedyś karmił ulanów. Zrazu oschle po żołniersku, a potem gdy chwycił kaznodziejską

niby wesoło a zarazem smutnie, wskazał na drzwi i patrzył w tamtą stronę ciekawie.

— Dzień dobry! — odezwał się Migas za plecami, objając buty ze śniegu.

Na odgłos kroków pomocnik wyjrzał z drugiego pokoju. Wydał wargi, ręce zalażył w tył i burknął ostro:

— Już się nie urzęduje.

— A macie tu jakaś kozę? — spytał Migas. — Kozą albo arest gminy jest w tym urzędzie? — powtórzył pytanie.

— Po drugiej stronie sieni — wyjaśnił stójka nie rozumiejąc, o co przybywzowi chodzi.

— Chodź pan do tej kozy — Migas zabarał ręką pomocnika.

Zamknął go. Zabrał stójkę z sobą; penetrował pokoje. Pogasił światło, wyłączył telefon. Migas zbadał jeszcze drugie wyjście, po czym wrócił do dużej sali. Trafił w porę. W tej chwili rozległ się za drzwiami głośny śmiech. Migas szarpnął stójkę za sobą i otworzył gabinet wtoczył się do środka jak słoń.

Wójt stał za biurkiem najeżony niby kogut i mówił głośno:

— Ja wiem, co robię — krzyczał nad „Kamieniem”. — A do konspiracji należą wcześniej od pana!...

— Taaaak? — zaburczał Migas grubo. — Patrzcie, patrzcie, jak tu spokojnie w tej Szreniawie. Wójt się ciska jak pies na łańcuchu. Ho, ho, ho!...

Kręcił wielką głową, dziwował się. Potem wytknął łufę pepeszy spod kożucha, wpatrzył się w wójta i mruknął na niego. „Kamień” machnął ręką niecierpliwie. Przystąpił do rzeczy.

— Pokażcie listę kontyngentów — wskazał palcem w biurko.

— Jjja nnnie mam — zaczął się wójt. — Zzzamknęta u pisarza.

— To dawajcie tego waszego pisarza.

— Ppppojechał ddo Chlebowia — tłumaczył wójt.

— Przyniosę klucze od pisarki — ofiarował się stójka. Migas kiwnął głową.

Gdy biurko otwarli i wójt rozłożył wykazy na stole, „Kamień” zajął się kontyngentem Błogocic.

— Grzyb oddał?

— Tak, tu jest zaznaczona odstawia — objaśnił wójt. — Które od-fajkowane, to już załatwione.

— Aha, aha! Puchała. Podsiadło, Kwiatkowski zalegają. Pajda Ludwik, Antoni Gomula, Bajolek tak samo. Dobrze.

„Kamień” wodził palcem po rubrykach, wybierał co chudsze nazwiska i przymierał do bogatszych. Tak przejrzał całą wieś. I postanowił.

— Kowalski...

— On oddawał siewne ziarno — wtęził wójt.

— Kowalski — powtórzył „Kamień” — z naciskiem — odda trzy-nastacie metrów. A tym trzem od-fajkować!

— Zientara odstawi szesnastcie. A ci — wybierał cztery nazwiska — niech figurują, że oddali, co się należało.

— Benczyk...

— To jest soltyś — zastrzegł wójt skwapliwie.

— Aha, to na niego przypadnie — zastanawiał się „Kamień” — na niego przypadnie sześć i sześć, i siedem. Razem dziewiętnastcie. Tych dwóch i Sliwowskiego uznać za czystych.

Po zbadaniu reszty rozkazał.

— Teraz wypiszę nakaz, przy-lóżyć pieczęć, podpiszcie się pod tym i do wykonania.

— Nie mogę tego zrobić — jęknął wójt. — Ja nie mam prawa... Kontyngent komisja rozkładała.

— Później pogadamy. Na razie proszę wypisać.

Gdy nakaz był już gotowy, „Kamień” schował odpis do kieszeni.

— Spokój tam? — spytał Migas.

— Tak jest.

— No, to teraz jeszcze jedno. W ten sposób przygotujcie — zwrócił się „Kamień” do wójta — nowe wykazy dla wsi Tuszyń i Spytary. Dokładnie w ten sam sposób. Tu się ktoś zgłosi po odpisy. A do Błogocic pójdzicie jeszcze dziś i ogłosicie, co tu napisane. Żeby jutro każdy z tych tu odwiózł zboże. Sprawdzimy to na miejscu w Błogocicach albo w spółdzielni. Jeżeli będzie wypelniony dokładnie, radzę wam się z tych stron wynieść!

Wójt słuchał. W głowie kotłowało mu się jak w garnku. Przy ostatnich słowach zadęgotał. Wysiłkiem woli hamował drgającą szczękę. Wreszcie wykrztusił zmienionym głosem.

— Oni się nie zgodzą drugi raz oddawać i... wspomagać okupanta. Co ja mam wtedy zrobić? Przecież ja mam żonę i dzieci, panowie zli-tujcie się!

— Dla takich nie mamy litości — burknął Migas.

„Kamień” mu jednak przerwał:

— Po pierwsze, hitlerowcy nie zjedzą z tego zboża ani jednej kromki. Po drugie, nie nas to nie obchodzi, czy bogacie się podda. Od tego jest wójt, żeby dopilnował. Zboże ma być odstawione, aby ci biedniejsi mieli spokój. Bronimy tych, których gnaciecie. Po to jesteśmy.

Po trze Festiwalu



Tadeusz Szeligowski

W sierpniu 1949 r. zebrał się w Łagowie muzycy polscy, by wspólnie dyskutować nad zagadnieniami realizmu socjalistycznego w muzyce, by dokonać prze-wartościowania naszego powojen-nego dorobku w dziedzinie muzyki, by nakerślić główne wytyczne twórczości na najbliższe lata.

Było już wtedy jasne, że muzyka polska nie może iść starymi, utartymi przed wojną torami, że nie może pozostać w dalszym ciągu obojętna dla głębokich prze-mian jakie przeżywa naród polski. Raz jeszcze uświadomiono sobie, że muzyka stać się musi wielką i sugestywną, jak wielką i pory-gająca jest epoka, którą ma odzwier-ciedlać.

Od tego czasu minęły dwa lata. Dwa lata żmudnej pracy, dwa lata poszukiwań właściwych środ-ków wyrazu, a przede wszystkim właściwych tradycji, które były by podstawą dla nowego stylu muzy-cznego, stylu zbliżającego nas ku realizmowi socjalistycznemu.

Po tych dwóch latach finał Fe-stiwalu Muzyki Polskiej stał się przeglądem naszych osiągnięć w dziedzinie twórczości muzycznej, dał nam przejrzyście i jasny jej obraz.

Na pierwszy rzut oka uderzyć

nas musi ogromna różnorodność form. Festiwal bowiem przyczynił się do ożywienia twórczości muzy-cznej we wszystkich jej działach.

I tak na przykład w ostatnim okresie powstały aż trzy polskie opery. Dużym powodzeniem cieszy się opera Tadeusza Szeligowskiego do libretta Romana Brandstaettera p.t. „BUNT ŻAKÓW”. Jest to przedstawienie żywe, barwne, doskonale operujące chórami, osnute na autentycznym zdarzeniu z życia żaków krakowskich pod koniec XVII wieku. Napisana została również przez Witolda Rudzińskiego opera „JANKO MUZYKANT”. Na wystawienie czeka opera Piotra Rylla „ANDRZEJ Z CHEŁMNA”.

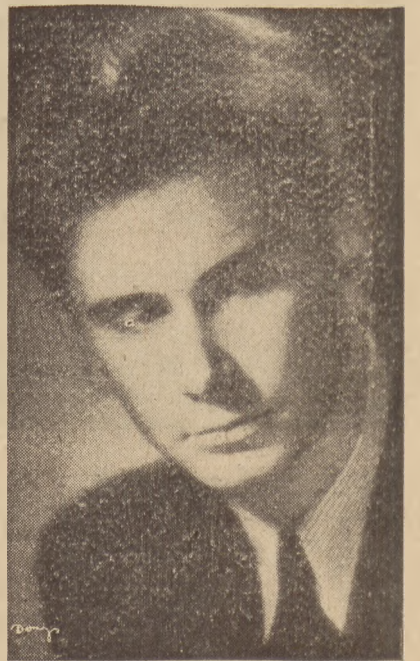
Ogromnym zainteresowaniem i powodzeniem cieszyła się forma kantaty. Jeśli w ciągu ostatnich 100 lat powstało w naszej muzyce około 70 utworów kantatowych, to w okresie festiwalowym powstało ich drugie tyle. Wachlarz stylisty-czny tych kantat jest bardzo szeroki. Wyróżnia się tutaj kantata „PROROK” Bolesława Wojtowicza i kantata „SŁOWO O STALI-NIE” Alfreda Gradsteina do słów Wł. Broniewskiego. Kantata ta u-derza szczerością i sugestywnością. Zawierając ogromny ładunek emocjonalny, wywiera na słuchaczu głębokie wrażenie.

Jednym z najbardziej ożywo-nych działów twórczości festiwa-lowej był dział utworów symfoni-cznych. Możemy tu zanotować sze-reg dzieł wielkiej wartości. A więc w pierwszym rzędzie „SYMFONIE POKOJU” Andrzeja Panufnika. Jest to pierwsze dzieło w naszej literaturze muzycznej, którego bez-pośrednim motorem powstania by-ła tematyka zaczerpnięta z życia, w tym wypadku walka o pokój. Kompozytor w symfonii swojej prześwaja przed nami trzy kolej-ne obrazy. Pierwszy jest tragicznym przypomnieniem czym była i jest wojna. II część to protest — mocny, rewolucyjny zryw buntu. Zakończenie jest potężną odą na część pokoju. Symfonia wstrząsa słuchacza swą siłą, z jaką słyszyny w niej wola nie o pokój.

Poważnym wydarzeniem w życiu muzycznym była również „SYM-FONIA POLSKA” Zygmunta My-cielskiego. Jest to jedna z pierw-szych symfoni o wyraznym cha-rakterze narodowym. Do bardzo ciekawych pozycji należy też I SYMFONIA Tadeusza Bairda, „MAŁA SUITA” Witolda Luto-sławskiego, czy II SYMFONIA Grażyny Bacewiczówny.

Dużo skromniej przedstawia się nasz dorobek na odcinku formy kameralnej. Mimo to i tu mo-żemy zanotować doskonałą pozycję. Jest nią napisana przez Stanisła-wa Wiechowicza suita na tematy ludowe p.t. „KASIA”. Utwór po-myślany na 16 instrumentów smy-czkowych i dwa klarnety, świetnie imituje kapelę ludową.

Poważnym brakiem w naszej twórczości jest jeszcze w dalszym ciągu pieśń masowa. Kompozyto-rzy nie potrafili oprzeć się na bo-gatej tradycji polskich pieśni re-wolucyjnych, nie potrafili sięgnąć

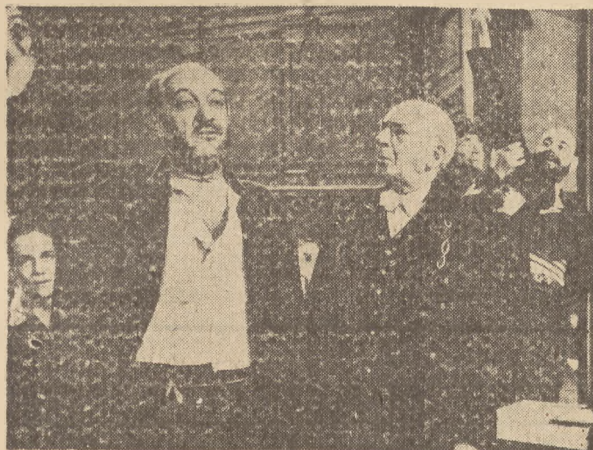


Tadeusz Baird

Jednodniowi milionerzy

Scenariusz: Alex Joffe. Reżyseria: André Hunebelle. Zdjęcia: Marcel Grignon. Produkcja: P. A. C. i „Pathé Cinema” (Francja).

Film francuski „Jednodniowi milionerzy” jest zabawą komedią pomyłek — perypetii jego bohaterów oparte są na nieporozumieniach, których przyczyną jest los loteryjny. Myśl przewodnią filmu można by najkrócej wyrazić w ten sposób: po cóż nam gonitwa za pieniędzmi? Życie jest i tak piękne i wesołe!



Tę myśl udowadniają twórcy filmu w trzech epizodach, z których film się składa. Klamra łącząca te epizody jest proces przeciw dziennikarzowi, który opublikował nieprawdziwy numer wygrywającego losu loteryjnego.

Na wokandzie sądowej zjawiają się kolejno poszkodowani, zawiedzeni w swoich nadziejach stania się milionerami.

Pierwszy staje przed sądem bezrobotny włóczęga i jego przyjaciel — marynarz. Treścią epizodu jest opowieść bezrobotnego. Epizod ten zawiera bezspornie sporo komicznych sytuacji. Co jednak ma sugerować jego treść? Stara się ona dowiedzieć, że obdarzony włościwą, który utrzymuje się z otwierania drzwi, spaceru samochodów bogaczy może pójść bezrobotny i wesoły żywot, spać na ławce w parku i niczego więcej nie wymagać od losu.

Drugi epizod pokazuje dzieje mieszczańskiej rodziny Piotra Bergera i jego żony. Piotr, który w biurze jest nieśmiałym urzędnikiem, w domu zmienia się w despotycznego władcę. Jego żona żyje w cieniu te-

go władcy jako zahukana, nie-szczęśliwa kobieta. Wystarczy jednak, by chociaż raz — umocniona przekonaniem o wygraniu na loterii — stawiała opór władzy męża, a w małżeństwie zapanowuje zgoda. I znów wniosek podobny jak w poprzednim epizodzie.

Bądźmy jednak sprawiedliwi. W epizodzie tym znalazły się pewne momenty krytyczne. Są aluzje — choć aż nadto — do stałej podwyżki cen, do polityki sfer rządzących. Piotr wygłasza teorie polityczne, w których żąda „demokratycznej dyktatury”, co wskazuje na to, że w rzeczywistości podobni jemu mieszczanie wcale nie są tak nieszkodliwi i śmieszni, jak chcieliby tego twórcy filmu. Film poprzestaje jednak na wyszydzeniu drobnych śmieszności tej postaci — nie rozwija natomiast tego drugiego wątku.

Najbardziej rozbudowany jest trzeci epizod, pokazujący pełnego werwy, humoru i życzliwości dla ludzi 106-letniego „dziadka Julka”. Epizod ten jest najszerzej potraktowany w filmie, choć jego koncepcja nie odznacza się zbytnią oryginalnością.

Tak więc film „Jednodniowi milionerzy” nie jest filmem nawet w tym stopniu postępowym, w jakim był satyryczny „Skandal w Clochemerle”. Sugeruje on bowiem, że wszyscy mogą być w pełni zadowoleni z życia w ustroju kapitalistycznym. Sugestia tej nie podważa aluzji i rysy satyryczne — pozostaje ona jako wniosek końcowy.

Zalety filmu płynące z jego dużej miary dowcipu zawarte są głównie w dobrej grze aktorów i zwartych, dowcipnych dialogach. Piotrem Berger jest znany aktor Jean Brochard, który i tym razem szczegółowo opracował i przemysłał swoją rolę. W komicznego włóczęgę wcielił się Y. Deniaud, „dziadka Julka” grał P. Laguey.

J. B.-K.

Anna Seghers

Z wielkim zadowoleniem przyjęło we wszystkich krajach przyznanie Międzynarodowej Stalínowskiej Nagrody Pokoju znanej bojownicze o pokój, wybitnej niemieckiej powieściopisarki — Annie Seghers.

Nazwisko Anny Seghers znane jest wszędzie. Książki jej obiegły cały świat, a jej żarliwe przemówienia rozbrzmiewały w Paryżu, w Warszawie, w Moskwie i w Pekinie. Życie Anny Seghers — to życie bezkompromisowego bojownika z faszystami, bojownika o pokój, postęp i jasną przyszłość swojej ojczyzny. Całą swoją twórczość, całą swoją działalność podporządkowała ona tej walce.

W 1928 r. młoda pisarka ukończyła swój pierwszy większy utwór — powieść „Powstanie rybaków”, która od razu wysunęła ją do awangardy postępowych literatów niemieckich.

Gdy stopy faszystowskiego średniowiecza zapłonęły w jej ojczyźnie i Seghers razem z innymi postępowymi pisarzami zmuszona była porzucić Niemcy hitlerowskie, młoda działaczka antyfaszystowska nie opuściła rak. Już w 1933 roku razem z przyjaciółmi rozpoczęła wydawać w Paryżu antyfaszystowskie pismo „Neue Deutsche Blätter” i pomagała w przemycaniu do Niemiec literatury dla organizacji podziemnych.

Wiedeńskie wypadki 1934 roku żywo zainteresowały pisarkę. Wyjeżdża ona do Austrii, by zebrać obserwacje po porażce Schutzbundu. Z narażeniem życia przechodzi przez góry. Prowadzi rozmowy z mieszkańcami Wiednia i austriackich wiosek, poznaje najdrobniejsze szczegóły wiedeńskiego powstania.

W 1937 roku Anna Seghers wzięła udział w pracach II Międzynarodowego Kongresu Pisarzy, który odbył się w republikańskiej Hiszpanii. Była ona świadkiem bezprzykładnego męstwa antyfaszystów wszystkich krajów walczących o wolność Hiszpanii z hordami Hitlera, Mussoliniego i Franco. Wydarzenia hiszpańskie jeszcze bardziej wzmocniły w niej świadomość tego, że tylko szerokie zespolenie wszystkich postępowych sił świata może pokonać kres agresji faszystowskiej. W czasie całej swojej przymusowej emigracji pisarka propagowała nieustannie utworzenie ludowego frontu walki z faszystami; współdziała w połączeniu wszystkich postępowych sił dnia tego celu.

W ostatnich latach Anna Seghers stworzyła szereg utworów, które stanowią arcydzieła niemieckiej literatury antyfaszystowskiej. Z nich w pierwszym rzędzie trzeba wymienić takie powieści jak „SIÓDMY KRZYŻ” i „UMARLI POZOSTAJĄ MŁODZI”. Książki te przyniosły

pisarce światową sławę. Dała się w nich poznać jako doskonała znawczyni języka artystycznego i mistrzyni psychologicznej charakterystyki.

Ze szczególnie wysoką oceną spotkała się ostatnia powieść Anny Seghers — „Umarli pozostają młodzi”. To monumentalne płótno historyczne pokazuje nam Niemcy od rewolucji listopadowej 1913 r. do katastrofy po drugiej wojnie światowej. Żywo i z talentem przedstawia autorka jak z pokolenia na pokolenie przechodzą tradycje rewolucyjne. Bojownicy nie umierają, ich sprawa żyje, i oni żyją razem z nią w niemieckim narodzie — taka jest myśl przewodnia książki. Powieść ostro demaskuje imperialistycznych awanturników. Jest ona ostrzeżeniem dla tych, którzy zapomnieli o surowej lekcji historii i chcą przekształcić Niemcy Zachodnie w wojenny poligon, a ludność w amerykańskich najmitów.

We wszystkich utworach Seghers widać jej związek z ludem, widać znajomość jego życia. Bohaterem jej książek jest lud niemiecki. Z dużym mistrzostwem pisarka przedstawia życie prostych ludzi, ich pracę i warunki materialne, radość i kłopoty, zwątpienia i nadzieje. Pokazuje ona jak otaczająca rzeczywistość otwiera oczy masom pracującym i doprowadza je do obozu walczących z nieludzkim imperializmem, który rozpętuje jedną wojnę po drugiej.

Charakterystyczną cechą twórczości Seghers jest jej najcięższy związek ze współczesnością. Wierna prawdzie życiowej buduje pisarka swoje utwory z aktualnego materiału. Życie bohaterów jej książek toczy się dalej w naszych dniach i wybiega w przyszłość... Czytelnik wie, że węgierski profesor Bató i polski fabrykarz Janek, przedstawieni w książce „TOWARZYSZE” napisanej przez Annę Seghers w latach trzydziestych, pracując dziś nad budową socjalizmu, że wolne życie wywalczył chiński student Lau, który wskazał nieposłusznym gościom, że ich miejsce jest za oceanem. A oto Georg Heister, pięć razy pochowany przez przyjaciół wrócił wreszcie do ojczyzny i buduje zjednoczone, pokojowe Niemcy.

Anna Seghers kocha swoich bohaterów, kocha nasze bohaterkie czasy.

„Jak ciężkie by nie były nasze przeżycia — mówi pisarka — należymy do pokolenia, które było świadkiem tego, jak najdonioślejsze idee, które kiedykolwiek zrodziły się w umysłach ludzkich przekształcone zostały w rzeczywistość. Jest to wielkie szczęście. Nakłada ono na nas poważny obowiązek — obowiązek walki o pokój”.

Po powrocie z emigracji do ojczyzny Anna Seghers bierze namiętny udział w walce o demokratyczne odrodzenie Niemiec. Oddaje ona swoje siły sprawie wzmocnienia przyjaźni niemiecko-radzieckiej, w której słusznie widzi ręką wiekałego pokoju i pomyślnego rozwoju swojej ojczyzny. Wkładem w to szlachetne dzieło była jej książka szkiców „Ludzie radziecy”, która odzwierciedliła wrażenia pisarki z pobytu w Związku Radzieckim w 1948 r. Obecnie pracuje ona nad cyklem nowel o pokoju, które zamierza umieścić w jednym zbiorze.

Naród niemiecki uwieńczył plodną działalność Anny Seghers przyznaniem jej zaszczytnej nagrody — Narodowej Premii I stopnia.

Imię Anny Seghers ściśle związane jest z walką o pokój. „Nasz gołąb” — nazywają ją w Niemczech. Nieustannie demaskuje ona zamysły podżegaczy wojennych i siłą swego żywego, barwnego słowa wyjaśnia prostym ludziom konieczność walki o pokój, o zjednoczenie Wschodnich i Zachodnich Niemiec. W przemówieniu do młodzieży Anna Seghers mówiła:

„Po raz pierwszy w naszej historii Niemcy biorą swój los we własne ręce. Nie chcą oni więcej być o ich życiu decydowała garska złoćczyńców. Tróską o przyszłość zajęte są teraz umysły i serca młodzieży. Nowa bomba atomowa obróci w ruiny nie tylko pojedyncze miasta, grozi ona zamianieniem całej ziemi w jedno zbiorowisko ruin. Trwały pokój oznacza: pokojową współpracę pomiędzy narodami, walkę z głodem i nędzą, z epidemiami i posuchą; oznacza on szczęście”.

Młodzież — to przyszłość świata. Z wielką troską i miłością odnosi się



Anna Seghers do młodzieży. Macierzyńskim uczuciem prześięknięte są jej nowele o dzieciach. Często gościem jest pisarka u niemieckich pionierów; z radością patrzy ona jak wyrasta młode pokolenie budowniczych nowych Niemiec.

Niedawno Anna Seghers wygłosiła gorące przemówienie w Moskwie, w sali kolumnowej Domu Związków, na spotkaniu literatów ośmiu państw. „Słowo pisarza — mówiła ona, — jak reflektor rozjaśnia nagle ciemność, którą imperialiści zaciemniają głowy ludzi i oświeca światem olbrzymie wydarzenia, świadkami których jesteśmy. Twórczość Anny Seghers jest właśnie takim promieniem światła.”

„Na jednej z cichych ulic Adlershofu (wschodniego przedmieścia Berlina) stoi nieduży domek. W pokoju na drugim piętrze mieszka skromna, siwowłosa, bardzo energiczna kobieta. Na jej biurku leży stos listów ze znaczkami różnych krajów. Wszyscy nadawcy otrzymają odpowiedź. Jasne serdeczne słowa napelniają ich nową siłą w walce o rzecz najważniejszą — o pokój.”

Taka jest Anna Seghers — laureatka Międzynarodowej Stalínowskiej Nagrody Pokoju.

(„Litieraturnaja Gazieta”) Przetłóżył z jęz. ros. z nieznacznyimi skrótami Z. W.

cim etapie

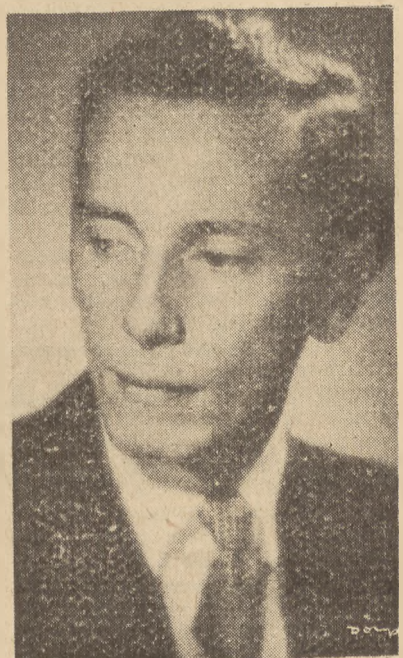
Muzyki Polskiej

w tej dziedzinie do tematów ludowych. Pieśń masowa nie umiała porwać ludzi, nie potrafiła przedostać się do fabryk, hut i kopalń, nie potrafiła zmusić do śpiewania. Mimo tych niedociągnięć mamy i w tej dziedzinie osiągnięcia. Znamy sa powszechnie: pieśń Witolda Lutosławskiego „NOWA HUTA” czy Alfreda Gradsteina „NA PRAWO MOST. NA LEWO MOST”, którą śpiewa dziś cała Warszawa.

pozytywnym zjawiskiem, które z całą wyrazistością ukazał nam Festiwal jest to, że do działalności starych, dojrzałych już twórców dołączyła się po raz pierwszy w takim nasileniu kadra młodych i najmłodszych kompozytorów. Wielkim talentem okazał się Tadeusz Baird, który już w tym roku zdobył Nagrodę Państwową za I Symfonię. Do takich należy wybitnie zdolny kompozytor i dyrygent Henryk Czyż, który zadebiutował na Festiwalu „WARIACJAMI NA TEMATY POLSKIE”. Wymienić należy również Stanisława Skrowaczewskiego, Włodzimierza Kotońskiego, Andrzeja Markowskiego, Andrzeja Dobrowolskiego i wielu innych.

Festiwal Muzyki Polskiej nie tylko jednak zaktualizował współczesną twórczość muzyczną. Festiwal wydobyl na powierzchnię polskiego życia muzycznego zapomniane, leżące w archiwach i bibliotekach pozycje naszej dawnej muzyki sprzed czasów Chopina i Moniuszki. Kompozytorzy rozpoczęli pracę nad rekonstrukcją orkiestrowych utworów kompozytorów z XVIII i XIX wieku. Pierwszym był Andrzej Panufnik, który zrekonstruował trio Janiewicza nadając mu formę „Diverlimenta” na orkiestrę smyczkową, oraz opracował tańce lutniowe w postaci „SUITY STAROPOLSKIEJ”. Tę samą pracę prowadzi z powodzeniem młody kompozytor i dyrygent Jan Krenz. Zrekonstruował on symfonię Wojciecha Dankowskiego oraz dokonał doskonałej przeróbki fragmentów pozostałych z dwu symfonii Antoniego Milwida dając im łączną postać symfonii z koncertującym

obojem. A zatem Festiwal zbliżył nas do naszych własnych, niesłusznie w cieniu wielkich klasyków wiedeńskich zapomnianych kompozytorów wieku XVIII i początku wieku XIX.



Andrzej Panufnik

Na tym nie kończą się zdobycze Festiwalu: przyniósł on bowiem ze sobą wielki renesans muzyki Karola Szymanowskiego, największego po Chopinie kompozytora polskiego. Wykonanie jego II, III i IV Symfonii, obu koncertów skrzypcowych „oraz baletu „HARNASIE” było ważnym momentem w naszym życiu muzycznym. Szymanowski jest typowym przykładem mistrzostwa technicznego i nie rezygnując ze zdobyczy jakie przyniosł w muzyce koniec XIX i początek XX w. potrafił oprzeć się o tematykę ludową i stworzyć muzykę na wskroś narodową. Teraz jednak wysuwa się problem najważniejszy. Jaka jest ta muzyka, którą tworzą nasi kompo-

zytorzy, w jakim kierunku idzie ta twórczość, której Państwo Ludowe stworzyło idealne warunki rozwoju.

Twórczość ta stawia sobie wysokie i ambitne cele: chce zdobyć masy nowych słuchaczy nie nawrotem do łatwych, konwencjonalnych form. Kompozytorzy pragną znaleźć nowe formy wyrazu dla nowych treści, które stwarza nasza epoka. Pragną trafić do słuchacza utworami na najwyższym poziomie artystycznym, przy pełnym pokryciu ideowym i uczuciowym muzyki, jaką tworzą. Jedną z poważnych zdobyczy jaką ujawnił Festiwal Muzyki Polskiej jest pogłębienie się wyrazu emocjonalnego w twórczości naszych kompozytorów.

Z tym łączy się bezpośrednio drugie zagadnienie, a mianowicie walka o polski, narodowy charakter naszej współczesnej twórczości muzycznej. Dlatego też folklor polski stał się na nowo skarbnicą pomysłów twórczych. Kompozytorzy przetwarzają jego założenia tonalne, rytmiczne i melodyczne, oraz efekty harmoniczne, w duchu własnego współczesnego stylu muzycznego. Muzyka narodowa to jednak nie tylko czerpanie pomysłów twórczych z muzyki ludowej. Muzyka narodowa to również nawiązywanie do bogatej twórczości polskiej muzyki klasycznej, to nawiązywanie do twórczości Kurpińskiego, Ogińskiego, do twórczości Chopina, Moniuszki, Karłowicza, Żelazńskiego a wreszcie do twórczości Szymanowskiego.

Tak więc sumując stwierdzić możemy, że rozwinięcie pierwiastka ideowo — emocjonalnego i narodowy charakter muzyki — to dwie najważniejsze zdobycze twórczości ostatniego etapu, zdobycze, które pozwoliły w wielu już wypadkach pokonać błędy formalistyczne. Świadcza o one również o początkach krystalizacji nowego stylu w muzyce polskiej — stylu realizmu socjalistycznego.

Krystyna Grosicka

Aksamitna zastona

M. ZOSZCZENKO

W literackich kołach burżuazyjnej Ameryki dzwonią na alarm. Zabójstwa i detektywi, gwałty i pogromy — przejadły się amerykańskim czytelnikom. Zresztą to było do przewidzenia. Trzeba przecież w końcu uraczyć czytelników czymś świeżym.

O czym pisać? Krytycy domowego chowu, wielcy znawcy i mecenasi od rozmaitych kryminalno — sensacyjnych powieści ułapali w melancholię.

Oto z jakiego powodu gazeta „New York Times” zwróciła się do znanego angielskiego krytyka literackiego Ivera Browna z prośbą o wypowiedź na temat: jaką właściwie powinna być literatura naszych czasów. Brown życzliwie przyjął apel i szybko spisał artykuł pod figlarnym tytułem: „A czemu by nie pisać o naryczach”. Artykuł niezwłocznie zamieszczono.

W swoim utworze znakomity krytyk wytyczył „nowy program” dla współczesnej literatury. Według przekonania oświeconego Browna — współczesna literatura powinna w pierwszym rzędzie uchronić czytelnika przed „zmorem” wstrząsających wiadomości i zapewnić rozróżsionym umysłom „cichą, pogodną przystań”. Niech ludziom czytającym powieści wydaje się, że żyją jak gdyby nie w Ameryce, lecz gdzieś tam w szczęśliwej, beztróskiej Arkadii.

Ten niezbyt zręczny pomysł podbudowuje mister Brown „humanistycznym” poglądem, że niby w ciężkim okresie „kryzysów, rozruchów, zaburzeń, konfliktów i zamętów” — czytelnikowi należy stworzyć warunki do „ucieczki” od wszelkich niepokojów.

„Dobra gruba powieść — pisze dalej — powinna zastąpić nam mięski tapczan dla rozróżsionych nerwów. — Taka powieść może służyć zamiast dwutygodniowego odpoczynku w łóżku...”

O czym więc radzi on pisać za oceanicznym kolegom w „dobrych, grubych książkach?”

Radzi im po prostu pisać o kwiatkach. O naryczach i stokrótkach. Jak również o „biciu czystych serduszek”. Bowiem miłość i kwiaty zapewniają spokój umysłom w „naszej burzliwej epoce”.

Co zaś do kryminalnej literatury, to powieści o detektywach, zabójstwach i podobnych aktualnych sprawach, mister Brown również uważa za odpowiednią literaturę.

Pisze o tym w ten sposób: „Nie ma żadnej potrzeby rozbrajać się na froncie kryminalnej beletrystyki, w czasie gdy gdzieś tam blizczą lufy prawdziwych armat...”

Ludzie! Nie mogę! Spójrzcie, jak ta szelma pisze! Skąd zcerpnął ten wstydlivy słownik, chcąc opisać haniebne sprawy amerykańskich militarystów. Gdzieś tam — powiada — blizczą lufy armat!

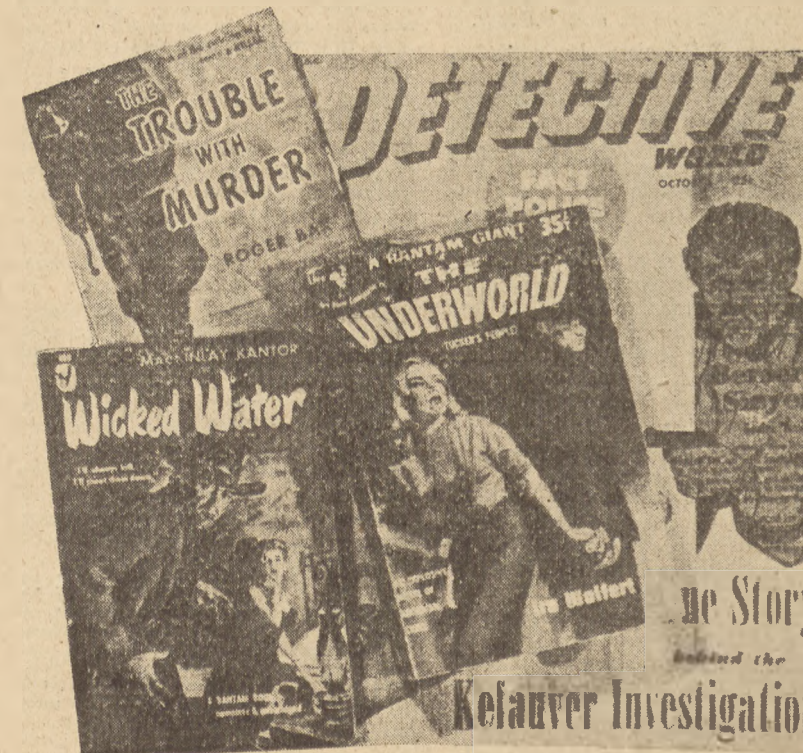
Można pomyśleć, że mister Brown nie wie, że armaty nie tylko blizczą, lecz również strzelają. I że nie „gdzieś, tam” ale w Korei. Ze właśnie w Korei rodacy angielskiego krytyka konkurują w morderstwach z amerykańskimi zabójcami.

Kończąc artykuł Brown niby alchemik nieledwie betkocze: „powieściopisarze, podobnie do aptekarzy powinni umieć sporządzać tanie mikstury, które dają niespokojnemu umysłowi czytelnika sen i spokój”.

Trzeba stwierdzić, że zwykłemu amerykańskiemu czytelnikowi bynajmniej nie śpi. szno do zakosztowania brownowskich recept literackich na „prze-trwanie burzliwej epoki”. Wprost przeciwnie. Prości ludzie zrzeszają się w groźną, potężną siłę i oświadczają wszem i wobec, że nie do puszcza do nowej rzezi międzynarodowej! To właśnie oni swym żelaznym marszem wzywają strach i drżenie u podżęga czy wszelkiej maści i gatunku.



przetłóżył L.S.



Rozpoczęła wraz z powstaniem władzy ludowej w Polsce walka o marksistowsko-leninowską treść naszej nauki, w tej mierze i nauki historycznej, ma już swoje pamiętne daty.

Dla polskiej historii to dat przełomowych pierwszego powojennego Kongresu Historyków (Wrocław — wrzesień 1949) i Kongresu Nauki Polskiej (Warszawa — czerwiec 1951) dołączyła się nowa data: data odbytej w dniach od 28.XII.1951 do 12.I.1952 roku Konferencji Metodologicznej Historyków w Otwocku. Konferencja ta, na bazie wygłoszonych referatów, obejmujących szeroki chronologicznie wachlarz zagadnień, pozwoliła na bojowy niejako przegląd dotychczasowych osiągnięć poszczególnych ośrodków naukowych. Oprócz profesorów, docentów i pomocniczych sił naukowych z uniwersytetów całej Polski uczestniczyli w niej także i pracownicy naukowcy z ośrodków szkolenia partyjnego. Dla obojga prac Konferencji niezmiernie ważny i pożyteczny był fakt, iż uczestniczyli w niej wybitni historycy radziecy w osobach: akademika Grekowa (dyr. Instytutu Historii Akademii Nauk ZSRR), akademika Kosminkiego, prof. Tretiakowa (dyr. Instytutu Słowianoznawstwa AN ZSRR) i prof. Sidorowa (dziedzina wydz. historycznego Uniwersytetu Moskiewskiego). Goście radzieccy nie ograniczyli się do wygłoszenia referatów. Obecni przez cały czas obrad Konferencji śledzili uważnie jej przebieg, dzieląc się w licznych wypowiedziach swym bogatym doświadczeniem i znakomitą metodą naukową z polskimi historykami.

Obrady Konferencji, po jej uroczystej inauguracji, rozpoczęły się dwoma referatami z zakresu metodologii historii. Autorzy ich, prof. Tretiakow („Znaczenie prac J. W. Stalina o zagadnieniach językoznawstwa dla nauki historycznej”) i red. Gutt („(Niektóre zagadnienia poznania historycznego w świetle materializmu dialektycznego)”) wskazywali na metodę materializmu histo-



Fragment sali obrad Konferencji Metodologicznej Historyków w Otwocku.

W miasteczku Palo Alto (stan Kalifornia) odbyła się doroczna konferencja amerykańskich historyków - wykładowców uniwersytetów i szkół średnich. Zwracając się do nich profesor Uniwersytetu Kolumbijskiego Allan Nevins, ciesząc się reputacją „wybitnego” uczonego, wezwał swych kolegów do zrewidowania i napisania na nowo całej historii Stanów Zjednoczonych, „pod nowym kątem widzenia”. A mianowicie: usunięcia z historycznych prac naukowych, a także z kursów uniwersyteckich i podręczników szkolnych nawet najbardziej niesmiałej krytyki pod adresem finansistów i przemysłowców, którzy w ciągu drugiej połowy XIX wieku stworzyli monopolę, a obecnie utrzymują w niewolnictwie najemny lud amerykański. W przyszłości, powiedział Nevins, w pracach historycznych morganowie, rockefellerowie, cearnegowie powinni figurować nie inaczej, jak „bohaterowie naszego rozwoju materialnego” i „nasi liderzy przemysłowi...”

Burżuazyjna nauka historyczna USA jest obecnie nie tylko pod kontrolą kapitału finansowego, lecz stała się niemal prywatną własnością poszczególnych monopolii. Wydziały historyczne na uniwersytetach i główna organizacja zrzeszająca historyków w USA — „Amerykańskie Zrzeszenie Historyczne” — są całkowicie uzależnione od miliarderów.

Nie poprzestając na tym rockefellerowska spółka naftowa „Standard Oil” oraz związane z nią towarystwa i spółki utworzyły specjalne „Towarzystwo Historii Businessu”. Kierownik tej, za pozwoleniem „naukowej” organizacji, prof. Graus sprawdził zadanie całej nauki amerykańskiej do tego, aby „uczynić z kapitalizmu religię”. Z pianą na ustach wykazuje on „wieczność” kapitalizmu, oświadczając, że kapitalista jest każdy, kto zdobywa sobie środki utrzymania przy pomocy kapitału, nawet, jeżeli ten „kapitał” składa się tylko z kuku lub prymitywnego topora kamiennego.

Obok „świeckich” fałszerzy przystosowujących historię do potrzeb podlegających wojennych pracuje liczna czarna sfora „uczonych” w sutanach. Przy pomocy bojowych asygnat, otrzymywanych od finansowych wodzirejów z Wall-Street Watykan stworzył w USA prawdziwą wylegarnię obskurantyzmu w rodzaju „Katolickiego Towarzystwa Historycznego”, „Amerykańskiego Towa-

6 - P O P R O S T U

Ogólnopolska Konferencja Metodologiczna Historyków w Otwocku

rycznego jako na jedyną drogę pozwalającą badaczowi ustalić prawdę historyczną i na znakomitą pomoc, jaką w tej dziedzinie stanowi praca J. W. Stalina o marksizmie w językoznawstwie. Niezwykle żywa dyskusja, która rozwinęła się po tych referatach, wskazywała głęboki przełom dokonany wśród naszej kadry naukowej w podchodzeniu do zagadnień poznania historycznego. Mówcy podkreślali konieczność przebadania całego dorobku naszej historiografii pod kątem widzenia marksistowskiej analizy i wydobycia jej postępowych tradycji (dotyczy to zwłaszcza twórczości Leleweła). Poszczególne dyskusjanci akcentowali silnie fakt, iż partyjność nauki to nie „zwężanie” jej horyzontów, lecz bezkompromisowa walka o obiektywną prawdę. Po podsumowaniu dyskusji, która wykazała zrastanie się starego i nowego pokolenia historyków polskich na wspólnej platformie metodologii marksistowskiej przystąpiono do przedyskutowania zasad podziału dziełowej Polski na okresy.

Podstawę dyskusji stanowił tu referat prof. Arnolda („(Niektóre problemy periodyzacji historii Polski)”) wysuwający próbny projekt takiego podziału oraz referat akad. Grekowa („Geneza feudalizmu w Rosji w świetle prac J. W. Stalina o zagadnieniach językoznawstwa”) wskazujący na znakomitą pomoc, jaką polskim historykom średniowiecza mogą dać badania radzieckich uczonych nad analogicznym do polskiego przebiegiem procesu feudalizacyjnego na ziemiach rosyjskich. Podczas nader bogatej, ożywionej i ciekawej dyskusji, jaka wywiązała się po referatach, poszczególni mówcy w osobach czołowych historyków

radzieckich i polskich (m. innymi prof. prof. Sidorow, Tretiakow, Bardach, Dąbrowski, Gieysztor, Łowmiański, Manteuffel, Moszczeńska, Tymieniecki i inni) wnieśli wiele cennego materiału, specjalnie odnośnie zagadnienia genezy państwa polskiego i pierwszych wieków Polski piastowskiej. Dyskusjanci wskazywali na konieczność przesunięcia, w wyniku ostatnich odkryć wykopaliskowych, początków tworzenia się państwowości polskiej na wieki VI — VII naszej ery, podkreślali znaczenie buntów warstw uciśnionych (szczególnie powstania Mastawa z połowy XI wieku) i czynną rolę mas ludowych w kształtowaniu się dziełowej państwa polskiego (zwiększa w jego zjednoczeniu na przełomie XIII i XIV wieku).

Późniejszymi wiekami epoki feudalnej w Polsce zajęli się w swoich referatach akad. Kominski („Główne zagadnienia marksistowsko-leninowskiej mediewistyki”) i prof. Małowski („Z problematyki Polski feudalnej XIV — XVII wieku”).

Wszczęta po referatach dyskusja (przy udziale prof. prof. Grekowa, Baranowskiego, Herbsta, Lepskiego, Sreniowskiego, Szczotki i innych) uwypukliła wiele dotychczas nieopracowanych zagadnień z dziedziny historii gospodarczej Polski tego okresu, jak np. znaczenie rynku wewnętrznego, wsteczna rola folwarku pańszczyźnianego, charakter walki klasowej chłopów, polityka wewnętrzna i zagraniczna państwa szlacheckiego. Dyskusjanci podkreślali konieczność większego zajęcia się badaniem historii narodów Europy centralnej i wschodniej, pogardliwie dotychczas traktowanej przez burżuazyjną naukę zachodnioeuropejską i pozostającą pod jej wpływem dowojenną naszą historiografię.

Problem kształtowania się narodu burżuazyjnego został postawiony w referacie prof. Gąsiorowskiej („Kształtowanie się narodu burżuazyjnego na tle wytwarzania się stosunków kapitalistycznych”). Poszczególni mówcy, którzy zabierali głos po referacie (m. inn. prof. Bobińska, Kieniewicz, Kula, Leśnodorski, Serejski) charakteryzując zjawiska gospodarcze wieku XVIII i XIX wskazywali na zaznaczające się w nadbudowie tego okresu świadectwa kształtowania się świadomości narodowej polskiej połączone z poczuciem szerszej wspólnoty narodowej.

Problematykę schyłku wieku XIX i pierwszej połowy XX omówili w swych referatach prof. Grosfeld („Prawidłowości i specyfika polskiego imperializmu”) i prof. Daniszewski („Miejsce i rola polskiego ruchu robotniczego”). Dyskusjanci w oso-

bach najwybitniejszych znawców epoki (prof. prof. Sidorow, Kormanova, Kowalski, Popiolek, red. Werfel, dr Rappaport i inni) poruszyli między innymi zagadnienie roli burżuazyjnego państwa polskiego jako wasala monopolistycznego kapitału zachodniego i międzynarodowego imperializmu. Wiele miejsca w dyskusji zajęło omówienie znaczenia klasy robotniczej jako hegemonu ruchu narodowo-wyzwoleńczego w tym okresie i zdradzieckiej wobec tego ruchu postawy PPS. Całość dyskusji wzywała do wzmocnienia prac badawczych nad węzłowymi zagadnieniami epoki.

Na powyższych referatach Konferencję zakończono. Jej plan formalny to 15 dni zapelnionych przed i popołudniowymi obradami (do których dochodziły niekiedy dodatkowe zebrania wieczorowe), 9 referatów, z czego 3 wygłoszone przez gości radzieckich, wreszcie 110 osób zabierających 171 razy udział w dyskusji.

Plan faktyczny Konferencji to przegląd dotychczasowych osiągnięć polskiej nauki historycznej, która coraz pełniej posługuje się metodą marksistowsko - leninowską. Konfe-

rencja była nie tylko stwierdzeniem faktu, iż — jak to stwierdził w wypowiedzi podsumowującej prezes Polskiego Towarzystwa Historycznego prof. T. Manteuffel — „marksizm... stał się w rzeczywistości dla większości uczestników stosowaną na codzień metodą badań”, ale zarazem wytyczyła także nowy program badań nad takimi centralnymi zagadnieniami naszej historii, jak charakter i zasięg walk chłopskich, geneza kapitalizmu w Polsce, rozwój narodu burżuazyjnego, specyfika polskiego imperializmu i historia polskiej klasy robotniczej. Do prowadzenia tych prac badawczych niezbędny jest centralny organ koordynacyjny — Instytut Historii, którego stworzenie postulowała Konferencja.

Wyniki i osiągnięcia naszej nauki były nader pozytywnie oceniane przez uczonych radzieckich, którzy w swoich wypowiedziach podkreślali wysoki poziom przeprowadzanych prac i głęboką wiedzę fachową polskich historyków. Goście radzieccy wyrażali się również z uznaniem o naszej młodej kadrze historycznej stwierdzając, iż w wypowiedziach najmłodszych historyków, biorą-

cych udział w dyskusji obok swolch profesorów, widać było wiedzę, oprowadzenie metody marksistowskiej i zapal naukowy.

Uczestnicy Konferencji doznali jak najszerzego poparcia ze strony najwyższych czynników rządowych i partyjnych. Obecność na obradach przedstawicieli władz państwowych i partii w osobach wicemarszałka sejmu W. Barcikowskiego, sekretarza KC PZPR E. Ochaba, ministra Szkolnictwa Wyższego A. Rapackiego, rektora IKKN Z. Modzelewskiego — świadczą o trosce i opiece Rządu i partii nad naukową kadrami historycznymi.

Ze swej strony i historycy polscy, wzbogaceni osiągnięciami świeżo odbytej Konferencji, będą jeszcze gorliwiej pracować nad naszą przeszłością, aby — jak stwierdza list uczestników Konferencji do Prezydenta Bolesława Bieruta — „dać narodowi polskiemu jak najpełniejszy obraz jego wielkiej przeszłości, bohaterów walk polskich mas ludowych i wkładu ludu polskiego w dzieje ludzkości, aby ujawnić przed narodem wszystkie te ciemne siły, które w służbie rodzimych i obcych wyzyskiwaczy ciągnęły wstecz nasz naród, aby przyczynić się do tym mocniejszego zespolenia ideowego wszystkich uczciwych Polaków przeciwko anglo-amerykańskiemu imperializmowi i ich polskimi najmitom, zespolenia naszego społeczeństwa w narodowym froncie walki o pokój i realizację Planu 6-letniego”.

JANUSZ TAZBIR

S Z DZIEJÓW STUDENCKICH KORPORACJI Szkoła faszystowskiego wychowania

Napisał
JAN DANECKI

organizacji sanacyjnych — początkowo przemycana pośród potoku „demokratycznych” frazesów, później coraz to bardziej jawna i wysuwana na czoło faszystowskiej ideologii młodzieżowych agentur rządzącego obozu.

Jednocześnie na terenie akademickim rosła i hartowała się w ciężkiej walce rewolucyjna młodzież kierowana przez Organizację Młodzieży Studenckiej „Życie” — transmisję Komunistycznego Związku Młodzieży do mas młodzieży studenckiej.

Chociaż prześladowane nieustannie przez władze akademickie, chociaż pozbawione przez okrutną selekcję swej naturalnej bazy klasowej, postępowe organizacje nie dały się wyprzeć z wyższych uczelni. Przeciwnie — wywierały coraz to szerszy wpływ na niezamozną część młodzieży studenckiej — i to nie tylko na młodzież robotniczą i chłopską, lecz również na zubożałą młodzież drobno-mieszczańską i inteligentną — szybko radykalizującą się pod naciskiem polityki wielkich karteli i faszystowskiego rządu, pozbawiającej ją możliwości nauki i społecznego awansu.

Napór reakcji stawał się z każdym rokiem silniejszy. Opasała ona młodzież akademicką szeroka sieć organizacji i stowarzyszeń obliczonych na studentów różnego pochodzenia i różnych przekonań. Tak więc obok faszystowskich organizacji kadrowych — endeckich (Młodzież Wszechpolska, O. N. R., Falanga) i sanacyjnych (Legion Młodych, Myśl Mocarstwowa, prawica Z. P. M. D.) — tworzono wszelkiego rodzaju „apolityczne przybudówki”: organizacje samopomocowe, Sodalce, Kółka, Kółka Absyntentów, Kółka Ligi Morskiej i Kolonialnej, L. O. P. P. itp. Były to wysunięte w masę przyczółki głównych obozów Świętej Trójcy — zadaniem ich było neutralizować oddziaływanie organizacji rewolucyjnych, tworzyć masową bazę członkowską, z której mogły sobie wybierać faszystowskie kadrowiki.

W tym skomplikowanym systemie reakcyjnych organizacji szczególnie doniosła rola przypadku korporacjom akademickim.

Skupiając w swoich szeregach „kwiata” młodzieży obszarniejszej i burżuazyjnej — dostarczały one faszystowskim organizacjom masowym najkarniejszych bojówek i najzacieklejszych prowodyrów.

Te właśnie korporacje rozpoczęły proces faszystyzacji wyższych uczelni i one też — w latach 1936 — 1939 — proces ten mocno popchnęły naprzód, stwarzając „neutralny” grunt dla pogodzenia się również na odcinku akademickim 2 poważniejszych odmian polskiego faszystu: sanacji i endeckiej. Wreszcie, związane bodajże najsilniej z kierowniczymi ośrodkami polskiego faszystu, korporacje stworzyły najbardziej pełny i najbardziej typowy system faszystowskiego wychowania polskiej młodzieży akademickiej.

CO TO BYŁY KORPORACJE AKADEMICKIE?

Korporacje — niewielkie ilościowo, elitarne stowarzyszenia młodzieży akademickiej — tradycjami swymi sięgali do niemieckich związków burszowskich (Burschenschaften). Do Polski przeszczepione zostały z uczelni dorpackiej, ryskiej i wiedeńskiej przez ruch nacjonalistyczny, który od razu docenił ogromne możliwości, jakie stwarzały ich formy organizacyjne — oparte na zasadzie hierarchii i bezwzględnej karności — dla akcji

politycznej na wyższych uczelniach. Tak więc, nie tracąc swego dotychczasowego — przepojonego pasywnym duchem szlachetczyzny — charakteru pijacko - hulastycznego, przeszczepione do Polski korporacje spełniać zaczęły z miejsca ogromne wagi zadania polityczne: oprowadzanie życia akademickiego i tworzenie faszystowskiej elity rządzącej.

Połączenie próżniaczych tradycji szlacheckoburzowskich z ideologią rodzącą się w Polsce faszystu — taka była treść korporacji akademickich w warunkach polskiej międzywojennej.

U ŹRÓDEŁ RUCHU KORPORACJONKIEGO

Tworzenie „narodowej elity” — to podstawowe założenie korporacji akademickich.

„Znaczenie korporacji wybiega daleko poza uniwersytet — czytamy w książce pamiątkowej warszawskiej „Arkonii” — „I niechaj idea o geologicznej warstwie Arkonkiej w społeczeństwie stanie się rzeczywistością w zmienionych warunkach pracy pokoleń korporacyjnych”.

O tym, że założenia te nie pozostały jedynie w dziedzinie teorii, że zorganizowane kadry faszystowskich wychowanków korporacji oprowadzały rzeczywistość polityczną i gospodarczą życia Polski, niechaj świadczyć następujące zestawienie: Na 250 filistrów „Arkonii” (filistrami nazywano tych członków, którzy choć ukończyli już studia nie zrywając kontaktu z czynną korporacją, lecz zorganizowani są nadal w t. zw. „kołach filisterskich”), których zawody podane zostały w wykazie załączonym do książki pamiątkowej:

— czołowe stanowiska w rządzie i administracji państwowej zajmowało	36
— w armii	11
— w wielkim przemyśle i bankach	53
— obszarników	56
— właścicieli średnich zakładów przemysłowych	17
— członków wyższej hierarchii kościelnej	2
— profesorów wyższych uczelni	4
— pracowników umysłowych (wolne zawody, inżynierowie, średnie funkcje w administracji)	73
— innych	7

Warto też zadać sobie trochę trudności i sprawdzić, kto finansował „Arkonie”. Wśród najbardziej szkodliwych ofiarodawców znajdujemy takie nazwiska, jak książę Świątopełk - Czetywtyński — Prezes Rady Naczelnej Kresowego Związku Ziemi, wicemarszałek Sejmu z ramienia Narodowej Demokracji, Karol Wagner — naczelny dyrektor Zakładów Scheibler i Grohman, Edward Potemski — dyrektor Polskich Zakładów Elektrycznych Brown - Boveri, prezes schlenkerowskiej przedalni bawelny — Well, właściciel Cynkowni Warszawskiej — Rapacki i szereg innych przedstawicieli wielkiego kapitału i obszarnictwa.

Jesteśmy u źródeł ruchu korporackiego w międzywojennej Polsce. Wykazy filistrów korporacji mówią jasno i bez osłonek, z jakiej bazy klasowej czerpały korporacje swe kadry członkowskie, odsłaniają ich zdecydowanie klasowy charakter. Synalkowie burżowsy i obszarnicy — oto, na kim bazowały korporacje akademickie. Ci sami ludzie — już na czołowych stanowiskach we wszechwładnych w Polsce kartelach i trustach oraz w faszystowskim aparacie ucisku — radawali dalszy kierunek rozwoju w ruchowi korporacjom.

(Ciąg dalszy w następ. numerze)

Historia na opak

O najnowszych „pracach” reakcyjnych historyków amerykańskich *)

rzystwa Historycznego” w Filadelfii, Uniwersytetu Katolickiego w Waszyngtonie i innych instytucji, którymi kieruje „Amerykańskie Katolickie Zrzeszenie Historyczne”.

W tej nader obfitej „naukowej” makulaturze z książek i artykułów, którą zalewa Stany Zjednoczone i Europę Zachodnią amerykańska reakcyjna historiografia, można prawie bez żadnego wysiłku ustalić dwie główne linie propagandowe.

Pierwsza z nich — to linia niepoprawnego wychwalania „demokracji” zaatlantycznej.

W setkach prac na wszelkie sposoby wychwalano „osiągnięcia” burżuazyjnej Amerykanów, wychwalano ich monopol i monopolistę, reklamując się kłami i grzebiącymi ekspansji. USA przedstawiane są w tego rodzaju pisaninie, jako kraj, którego ustroj państwowy i polityczny powinien być wzorem dla wszystkich narodów, a szczególnie dla przyszłego „państwa światowego”.

Autorzy takich „prac” z całą gotowością występują w obronie najbardziej okrutnych i nieczystych zbrodni, w które tak obficie krawie d i leje krawiego imperializmu, jak nazywał W. Lenin przeszłość burżuazji USA.

Taka jest pierwsza główna linia w amerykańskiej nauce historycznej. Jednak obok niej w książkach reakcjonistów amerykańskich, wydanych w ostatnich czasach, coraz więcej miejsca zaczęły zajmować również i inny temat, ściśle związany z pierwszym. Głorzyfikując USA żądają ci quasi - uczeni osłabiania ze wszech miar świadomości narodowej ludów, będących obiektem amerykańskiej ekspansji imperialistycznej i niweczenia ich woli oporu. Przykład najnowszego wariantu tej produkcji stanowi książka profesora angielskiego Bowle’a „Jedność historii europejskiej” (J. Bowle, „The Unity of European History”, London 1950), szeroko rozreklamowana przez prasę reakcyjną USA.

W myśli schematu, sfabrykowanego przez tego fałszerza historii, rozwój ludzkości dzieje od światowych państw starożytności do „przyszłego amerykańskiego imperializmu światowego”. Z poważną miną Bowle ogłasza za przetrzała „teorię niepołamanej suwerenności, która powstała (!) z potrzeb polityki w szesnastym stuleciu”. Flakso usiłował stworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w przedzieln drugiej

wojny światowej, jak okazuje się według zapewnienia Bowle’a, było nie skutkiem zaradzieckiej polityki amerykańskich, angielskich i francuskich inspiratorów agresji faszystowskiej, lecz związane „przede wszystkim ze wzrastającym przyzwyczajeniem nacjonalizmu narodowego (tak nazywa Bowle patriotyzm — E. Cz.), łamiącego naturalną jedność cywilizacji europejskiej”. Przyczyną (wybuchu wojny — przyp. red.) był, zapewnia Bowle, patriotyzm mas ludowych, które zagroziły drogę zabiorcom faszystowskim i ich protektorom — monopolom amerykańsko-angielskim.

Suwerenność państwowa — oto, zdaniem Bowle’a, jedyna przyczyna wszystkich nieszczęść i plag, na które kapitalizm skazuje masy pracujące. Pod tym względem „praca” Bowle’a stanowi jak gdyby historyczne uzasadnienie „teorii”, sformułowanej przez jednego z wojowniczych wodzirejów kosmopolitów amerykańskich Revesa w jego książce „Anatomia pokoju” (E. Reves, „The Anatomy of Peace”, New York, 1945). „Biurokracja, militarizm, wojny, bezrobocie, niedza, prześladowanie, ucisk...” są w rzeczywistości skutkiem istnienia na świecie niepodległych państw narodowych.

Z Bowle’em całkowicie zgadza się prof. Halecki**) z wyległym średnio-wiecznego obskurantyzmu — jezuitckiego Uniwersytetu Fordhamskiego w New Yorku. W wydanej w roku 1950 książce „Granice i periodyzacja historii europejskiej” (Halecki, „The Limits and Divisions of European History” London — New York, 1950) żąda on położenia kresu tradycyjnemu podziałowi historii na starożytną, średniowieczną i nowożytną. Zamiast tego proponuje wprowadzenie nowej wall - streetowskiej — trudno ją inaczej nazwać — „periodyzacji”, w myśl której do III wieku naszej ery istniała „epoka śródziemnomorska”, potem zastąpiła ją „europejska”, która obecnie szybko dobiega końca.

Jednakże znajdującą się w przededniu „zagłady” Europa, obwieszona z miną proroka ten „profesor”, zostanie uratowana, ponieważ cała „europejska spuścizna kulturalna...” zostanie całkowicie przeniesiona na drugą stronę Atlantyku! „Epoka europejska” — to, ponoć, tylko stadium przygotowawcze do utworzenia bloku północno - atlantyckiego z USA na czele, będące zdaniem Ha-

leckiego początkiem nowej „epoki atlantyckiej”.

Zwierzęca nienawiść do Kraju Rad, do krajów demokracji ludowej ziele dosłownie każda strona nikczemnych wywodów historyków „atlantyckich”. Ten sam Halecki, ujawniając cel swych pseudonaukowych badań, pisze ze wściekłością o niefortunnym dla imperialistów wyniku drugiej wojny światowej: „Większa część dawnej historycznej Europy oddana została Eurazji i tylko koło bardzo okrojona Europa przylączyła się do Ameryki w przyszłej erze atlantyckiej”. Rozpętać wojnę przeciwko Związkowi Radzieckiemu — żąda podżegac wojenny z Uniwersytetu Fordhamskiego — zwrócić Europie (to znaczy oddać do niewoli Wall-Streetu) nie tylko kraje demokracji ludowej, lecz również... Ukrainę i Białoruś!

Szykując się do wojny, przechodząc do jawnych aktów agresji imperialistycznej Amerykanów i ich zaprzędani ideologów pośpiesznie przygotowują dziesiątki i setki książek i monografi, wypacających historię narodu rosyjskiego. Usiłują oni sfalszować i poniżyć rosyjską kulturę, literaturę, naukę. Znany kłamca antyradziecki Laserson w książce „Amerykańskie wpływy w Rosji” (Laserson, „The American impact on Russia”, New York, 1950) wydanej w roku 1950 w New Yorku podjął się „dowodzenia” amerykańskiego pochodzenia... całej rosyjskiej myśli demokratycznej i rewolucyjnej w wiekach XVIII—XIX. W książce tej Laserson dopuszcza się fałszerstwa za fałszerstwem.

Mimo woli przypomina się, że wielki Czernyszewski — niezwykle głęboki krytyk kapitalizmu w ogóle, i amerykańskiego kapitalizmu w szczególności — nazywał wypociny duchowych prekursorów Lasersona publikowane przez ówczesną reakcyjną prasę USA „czystą spekulacją, opartą na obliczeniach głównych”.

E. Czerniak
kandydat nauk historycznych

*) Przedruk z niewielkimi skrótami z gazety „Wolność” — Nr 276 (2141).

**) Wykładowca na przedwojennej Akademii Nauk Politycznych w Warszawie — przyp. red.

Paryska „boheme” bez maski

W walce i pracy

Rektor Uniwersytetu Paryskiego — Sarrailh jest przeciwny stypendiom dla studentów. „Stypendia zrobiłyby z was najemników i przyniosłyby szkód waszej wolności” — powiedział ostatnio. Troska pana rektora o studencką „wolność” wygląda szczególnie ciekawie w związku z 10-letnią „wolnością” jeszcze, (w rozumieniu pana Sarrailha), bo pozostawiając stypendium studentów francuskich. Czy nie jest najemnikiem MATHIEU stróż, który studiuje w godzinach wieczornych? — Albo MAURICE, który zmywa naczyń w restauracji? Lub JOSETTE, zamiatająca pokoje za 100 franków od godziny? Imperialistyczny rząd chce zrobić ze studentów, tak jak z młodych robotników i chłopów piechotę agresywnej wojny. Skolonizowana Francja nie potrzebuje uczonych.

Josette przepisuje wykłady. Z kątów wieje chłodem. Płaszcz narzucony na ramiona ma zastąpić ciepło w pokoju. Josette spieszy się, jest spóźniona o dwa tygodnie. Josette jest studentką. Zajmuje mały pokój hotelowy w „quartier latin” i uczy się na wykłady z aerodynamiki. Trzeba za nie płacić, za pokój też, a poza tym trzeba jeść, trzeba się ubierać... a Josette jest zupełnie sama. A więc rano przed wykładami i wieczorem po wykładach Josette pracuje.

Gospodyni hotelu chętnie zatrudnia ją w gospodarstwie: 30 pokoi do wysprzątania... 100 franków za godzinę... ostatnio gospodyni zastrzegła, że może zatrudniać Josette tylko przez godzinę dziennie: 30 pokoi w ciągu godziny. Za 100 franków... 3 franki 33 za pokój....

— To mi daje 3000 franków na miesiąc — mówi Josette — lecz ponieważ mam zapłacić za pokój 6000 zostaje jeszcze winna 3000 franków gospodyni.

Do tego 3000 franków na gospodarstwo Josette znalazła jeszcze kilka korepetycji po 50 franków za godzinę. To są jej jedyne źródła utrzymania.

— Proszę!

Josette wychyla się w krześle, żeby zobaczyć kto puka. To Chrystian — sąsiad i kolega.

— Cześć! Jak ci się widzie Josette?

— Nie nadzwyczajnie nieświeży! Mam kłopoty finansowe. Jestem winna 9000 franków mojej gospodyni, która grozi, że wyrzuci mnie z pokoju jeżeli nie zapłacę. A 4000 franków jestem winna na uczelni. Mogę co prawda chodzić na wykłady, koleżdy pomagają mi wejść, ale jestem zaplansana jako nieobecna i na końcu roku nie będę mogła zdawać egzaminów.

Chrystian słucha milcząc. Wzrok utkwił w czubkach swoich podniesionych butów.

— Sprzedam mój płaszcz — ciągnie Josette. To jest trochę przykre w zimie, ale nie mam innego płaszcza... Nie uzyskam wprawdzie za pokój 13000 franków, ale mogłabym przynajmniej dać zadatek.

Josette ma mocny charakter. Mimo trudności nie zalamuje się, uśmiecha się nawet. W tej chwili napienia wodą mały ronderek, zapala swoją maszynkę spirytusową i przygotowuje kawę — jedyną rzecz, którą może poczęstować gościa.

Imperialistyczny rząd francuskich sprzedawczyków usiłuje zastąpić tragiczną prawdę życia młodzieży studiującej pseudo-malowniczą maską „boheme” — „uroczej cyganerii”. Podajemy poniżej prawdę o życiu tej tak zwanej cyganerii, prawdę która dla nas — studentów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wydaje się tragicznym nonsensem. Jesteśmy szczęśliwym pokoleniem, które żyje otoczone najtroskliwszą opieką Partii i Rządu, którego los potwierdza i gwarantuje Konstytucja: „Polska Rzeczpospolita Ludowa otacza szczególnie troskliwą opieką wychowanie młodzieży i zapewnia jej najszersze możliwości rozwoju”. (z projektu Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.)

— Czekaj! — mówi Chrystian przyniosłem ci bon do „Księżki”. Dziś wieczorem zjesz z nami.

Koleżdy znają trudności Josette i jak mogą tak jej pomagają. Jak mogą, ponieważ wszyscy są młodzi i w tych samych warunkach.

Wczoraj był Raymonde. Wszedł mówiąc: „wpraszam się na dzisiejszy wieczór” i położył na stole dwie porcje frytek i dwie parówki kupione u przekupnika na dole przed bramą.

Josette przygotowała kawę. Do tej pory niczego jeszcze dziś nie jadła.

— A więc zrobione powtarza Chrystian — idziesz dziś z nami.

— Nie, jakoś nie jestem głodna. Poza tym mam robotę, jeżeli przerwę teraz nie będę mogła się później włożyć.

Josette znajduje różnego rodzaju argumenty, ale wszystkie dzwiczają fałszywie.

Nasza młodzież jest dumna. Nie jest ona z gatunku służalców zdolnych za dolara do wszystkiego, pieszczących się u stóp kapitalisty za wygodną posadkę.

*

Do pokoiku Josette wpada grupa kolegów.

— Jakiś? Nie przyjmiesz naszego zaproszenia? Ależ to idiotyzm, jutro bon nie będzie już wami. A poza tym ty się zabijasz tymi głodkami! No a wreszcie nie zapraszamy Josette lecz przyszłego inżyniera lotnictwa.

Trudno dłużej protestować. Josette będzie dziś jadła kolację....

*

Josette potrzebuje 13000 franków. Koleżdy zebrali się na naradę, wydali niezbędne dyspozycje. Nie można dopuścić do tego, by Josette sprzedała swój płaszcz u progu zimy.

Następnego dnia Josette znalazła pod swymi drzwiami kopertę z napisem „Dla Josette — Papa Noel”, w środku było 15000 franków.

RENE DUCHET
w t' Avant-Garde
Ilum. A. K.



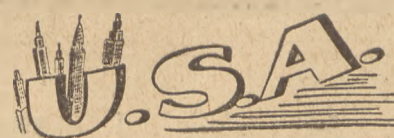
Młody Egipcjanin — członek egipskiego batalionu wolnościowego.



Apel o zwołanie ogólnamerykańskiej konferencji w obronie pokoju został odczytany i przyjęty z entuzjazmem na masowym wiecu na Uniwersytecie San Marco. Zebraniu przewodniczył dziekan wydziału prawa dr Emilio Valverde. Apel podpisał również między innymi były vice-prezydent Peru. Narodowy Komitet Młodzieży i Studentów Peru zbiera obecnie fundusze, by móc wysłać swoich delegatów na konferencję w Panamie. Powstał z inicjatywy Federacji Studentów Panamskich komitet, którego celem jest utworzenie szerokiego, narodowego komitetu obronców pokoju i zapewnienie udziału reprezentatywnej delegacji panamskiej na ogólnamerykańskiej konferencji.



Ośmiu studentów Uniwersytetu w Istanbulu zostało skazanych na rok więzienia za to, że wzięli udział w zebraniu poświęconym wielkiemu poecie tureckiemu Nazim Hikmetowi. Jednym z punktów oskarżenia jest „zarzut”, że wznieśli oni okrzyki: „Niech żyje Nazim Hikmet!”



Młodzież Stanów Zjednoczonych w swojej walce o pokój rozpoczęła akcję mającą na celu zebranie w „księdze przyjaźni” 250 000 podpisów i osobistych żądań, domagających się od pięciu wielkich mocarstw zawarcia paktu pokoju i przyjaźni. W deklaracji czytamy: „My, młodzież Stanów Zjednoczonych zdajemy sobie sprawę z niebezpieczeństwa nowej wojny światowej i traktujemy ją, jako zamach na nasze życie, nasze marzenia, naszą przyszłość. Uważamy, że walkę z naszymi braćmi i zabijanie ich jest zbrodnia, a naszym najgłębszym pragnieniem jest zawiązanie jeszcze silniejszej, niż dotychczas więzów przyjaźni z naszymi braćmi. Domagamy się na tychmiastowego zaprzestania działań wojennych w Korei i przerwania ognia. Jest to pierwszy niezbędny krok na drodze do światowego pokoju...”



Z inicjatywy młodych Australijczyków, przedstawicieli różnych środowisk społecznych i przekonań politycznych, którzy brali udział w Festiwalu Berlińskim, odbędzie się w Sydney w marcu b. r. wielki karnawał młodzieży australijskiej pod hasłami pokoju i przyjaźni. Karnawał zawiera szeroki program imprez kulturalnych i sportowych. Do wzięcia udziału w karnawale zostali zaproszeni studenci i młodzież przede wszystkim z krajów obszaru Pacyfiku.



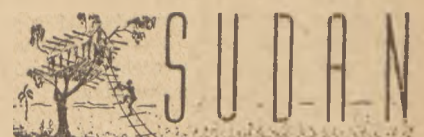
Nowy ambasador Stanów Zjednoczonych w Indiach — Bowsli odwiedził Uniwersytet w Kalkucie. Jego wizyta przerodziła się w manifestację przeciwko imperialistycznej polityce amerykańskiej w Azji. Studenci zadali nieproszonemu gościowi kilka żenujących pytań: „Dlaczego rząd Stanów Zjednoczonych odmawia uznania rządu Chin Ludowych?” — „Dlaczego Stany Zjednoczone popierają i uzbrajają

marionetkowe rządy krajów azjatyckich?” — „Dlaczego Stany Zjednoczone przeciwstawiają się ruchom wolnościowym w tych krajach?” — „Dlaczego tworzą one sieć baz wojennych na całym świecie?”

Po wystąpieniu p. Bowsli studenci zorganizowali manifestację, wielu z nich niosło transparenty z napisem: „Łapy precz od Azji!” P. Bowsli był zmuszony opuścić Uniwersytet tylnymi drzwiami.



Grudniowy numer „Światowych Wiadomości Studenckich” (organu MZS) zawiera artykuły o Wiktorze Hugo, Mikołaju Gogolu, Leonardo da Vinci i Ibn Sina (Avicenne) Z inicjatywy Światowej Rady Pokoju rocznice tych czterech geniuszów wypadające w 1952 roku mają być uroczystie obchodzone przez cały postępowy świat.



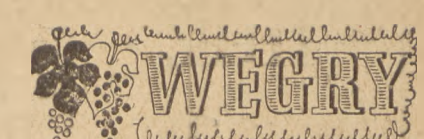
Jedyna istniejąca w Sudanie uczelnia na poziomie uniwersyteckim została zamknięta podobnie jak większość szkół średnich kraju. Unieważnienie przez rząd egipski traktatu anglo-egipskiego stało się dla ludu sudańskiego sygnałem do nowej kampanii o niezależność narodową i ewakuowanie oddziałów brytyjskich z Sudanu.

Analizujemy w Sudanie obejmujące 98 proc. ludności, w kraju jest tylko jedna uczelnia na poziomie uniwersyteckim i pięć szkół średnich. (Sudan ma blisko 8.000.000 mieszkańców.)

Manifestacje studenckie spotkały się z brutalnymi represjami. Wielu studentów i uczniów szkół średnich zostało uwięzionych, wielu dotkliwie pobitych przez policję. Po nakazie zamknięcia szkół wydano również dekret zakazujący studentom zbierania się. Międzynarodowy Związek Studentów ostro zaproteściował przeciw tym brutalnym represjom ze strony rządu sudańskiego.



„Twarze zewsząd” taki jest tytuł mającej się w najbliższym czasie ukazać książki o Festiwalu Berlińskim, pisma znanej dziennikarki francuskiej Dominique Desanti. Książka jest ilustrowana przez malarza niemieckiego Maxa Lingnera. Przedmowę napisał Fryderyk Joliot — Curie, który był honorowym przewodniczącym III Światowego Zlotu Młodych Bojowników o Pokój.



Dwóch studentów Uniwersytetu w Birmingham powróciło do Anglii po spędzeniu 14 dni w Węgierskiej Republice Ludowej P. Odell, student geografii i A. Mills, student zoologii zostali wysłani przez związek studentów Uniwersytetu Birmingham w odpowiedzi na zaprosze-



W świetlicy studenckiej bratniej Ludowej Republiki Węgierskiej.

nie Związku Młodzieży Węgierskiej z okazji Międzynarodowego Tygodnia Studenta.

W czasie swego pobytu w Węgierskiej Republice Ludowej studenci angielscy odwiedzili szereg uczelni, państwowe gospodarstwa rolne, szpitale i wiele innych ciekawych obiektów.

PO PROSTU 7

Więcej troski o praktykantów dyplomowych

Dobiegają końca praktyki dyplomowe, pora więc zastanowić się już z pewnej perspektywy nad niektórymi błędami i niedociągnięciami, które miały miejsce w okresie ich organizowania i w czasie samego ich trwania.

Już samo skierowywanie na praktyki dokonywane przez uczelnie, odbywało się często bez uzgodnienia z kierownictwem odpowiedniego zakładu pracy. I tak np. Politechnika Warszawska skierowała studentów wydz. mechanicznego kol. kol. Rosziana i Kurmana początkowo do Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego w Warszawie, gdzie okazało się, że nie ma dla nich miejsca. Dopiero po tygodniu uzyskali oni właściwy przydział.

Praktykantów otrzymywali jednocześnie skierowanie do przyszłej pracy zawodowej. W wielu wypadkach jednak rodzaj przyszłej pracy zawodowej bardzo słabo wiązał się z tematyką praktyki. I tak studenci odbywający praktyki w Banku Inwestycyjnym posiadali skierowanie do pracy np. w pionie poczt i telegrafów czy administracji kin.

W DOKP-Szczecin głównym zajęciem praktykantów było odczytywanie instrukcji.

W Banku Inwestycyjnym w War-

szawie odbywały praktyki dyplomowe kilkunastu studentów Wyższej Szkoły Ekonomicznej z Poznania. Posłuchajmy co na temat przebiegu praktyk mówił kol. Paż, starsza grupy dyplomantów w Banku Inwestycyjnym.

„Naszą największą bolączką był tu brak kontaktu z uczelnią. O jakimkolwiek programie i kierownictwie naukowym ze strony uczelni nie było mowy”. Np. prof. Zdzitowiecki, kier. Katedry Finansów Publicznych, postawił mi do swobodnej decyzji wybór tematu pracy dyplomowej, której napisanie jest warunkiem ukończenia studiów. Inni wykładowcy podali tematy, nie odpowiadające warunkom pracy w banku. Dla ilustracji podam, że jeden z praktykantów w BI otrzymał temat pracy, mówiący o tablicach wymieralności a więc temat, który jak wiadomo nie ma nic wspólnego z inwestycjami.

Były również i inne niedociągnięcia. Tak np. studenci wydz. transportu szczecińskiej WSE odbywający 3-4 dni w tygodniu praktyki w Zarządzie Portu, nie otrzymywali jeszcze w grudniu ub. roku wbrew przepisom żadnego wynagrodzenia. Praktyki asystentów tejeż uczelni, którzy jednocześnie prowadzą zajęcia na uczelni, wpisywane były do dzienników praktyk bez

względem na obecność praktykantów w zakładzie pracy.

Kierownictwo zakładów często jeszcze traktowało praktykantów jako „zło konieczne”, nie starając się otoczyć ich właściwą opieką. Zarządzenie przew. PKPG przewidywało powołanie zakładowych kierowników praktyk, których zadaniem było niesienie pomocy i opieka nad praktykantami. Ich działalność np. w BI ograniczała się jednak do spraw prawnie wyłącznie zawodowych, nie obejmowała natomiast bardzo istotnych zagadnień życia społecznego i kulturalnego. Kierownicy działów w małym stopniu interesowali się pracą praktykantów, rzadko wyrażali im trudniejsze zagadnienia. Natomiast w WZBUP studenci otoczeni byli troskliwą i zyczliwą opieką, kierownicy chętnie zapoznawali ich z urządzeniami technicznymi zakładu.

Popelnilibyśmy poważny błąd, omawiając zagadnienie praktyk wyłącznie od strony organizacyjnej. Nie wolno zapominać o doniosłej, politycznej roli praktyki, która daje studentowi możliwość bezpośredniego zetknięcia się z klasą robotniczą, z życiem Związków Zawodowych, pozwala korzystać z osiągnięć i doświadczeń politycznej i kulturalnej pracy partii i ZMP na terenie zakładów pracy.

Odpowiedzi Redakcji

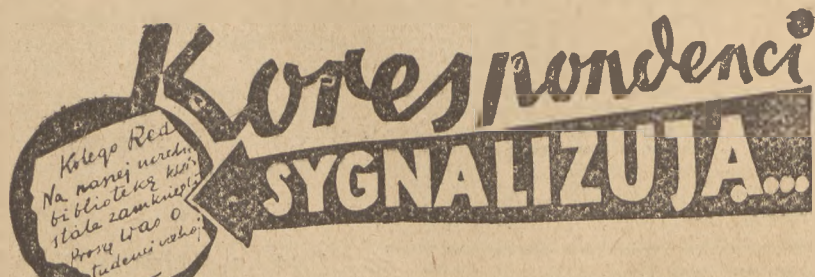
Kol. kol. Zbigniew Klotz z Warszawy i Henryk Kaźmierczak z Krakowa: korespondencje Waszych nie zamieściliśmy wskutek braku miejsca.

Odpowiedź listowna na swe korespondencje otrzymują następujący koleżdy: Stanisław Cuprylak z Mogielnicy, Barbara Łapińska, Ryszard Michałek, Czesław Jankowski, Teresa Krawcówicz, Stanisław Janicki, Irena Kuklińska, Barbara Ośka z Warszawy, J. S. Baranowski z Łodzi, Halina Raszkiewicz z Poznania, Marian Krajewski, Stanisław Neumanówna, Leszek Rejnlak z Katowic, Irena Olecko z Wrocławia; Stanisław Krajewski z Torunia, Marian Karszek z Olsztyna, Ryszard Kościński z Częstochowy, Tadeusz Kostłukow z Białogostku; Tadeusz Sikba, Jerzy Napieracz, Włodzimierz Broda, Wiesław Kopecki z Krakowa, Bogusław Szajner z wsi Rudnik woj. lubelskie, Tadeusz Jacek z Sopotu.

Koleżdy: Marian Grajek z Częstochowy, Serafin Sylwestrak z Poznania, Lucja Maćkowiak, Eugeniusz Wierzbicki, Jerzy Gałkiza z Warszawy, Leokadia Sikora z Torunia, Bolesław Olkewski z Łodzi, Janusz Nitecki ze Szczecina, Sławomir Cybula, Maria Szczupak, Mieczysław Ingłot z Krakowa.

W poruszeniu przez Was sprawach Interwenujemy — o wynikach zawiać dominy listownej.

Eugeniusz Wyżner



FORMAT, KTÓRY PRZERAŻA

W stołówkach studenckich w Krakowie polowały się nowe karty obładowe. Przeraził nas ich format. Oto wymiary: 103 mm x 200 mm. Z tego na blozki wypada: 45 mm x 200 mm, tj. około 42 proc. — reszta stanowi tzw. rdzeń.

Pytamy po co takie olbrzymie karty papieru, a raczej kartonu nosić w kieszeni? Jest przy tym ważniejsza sprawa. Przyjrzmy się następującym obliczeniom. Jeżeli przyjmujemy, że z około 27.000 studentów w Krakowie — 20 tys. stoiuje się w stołówkach, możemy wyprorowadzić taki rachunek: 20.000 x 120 cm² = 2.400 m², to znaczy 240 metrów kwadratowych kartonu (którego brak odczuwa się na rynku) rzuci się o dwa tygodnie (karta jest bowiem ważna 15 dni) do kosza. W skali: rocznej daje to około 4.800 m² papieru. Jeżeli przyjmujemy, że według obliczeń ceny 1 m² kartonu kosztuje 1,20 zł to marnotrawi się rocznie 5.760 zł.

Sumie blisko 6 tys. zł można byłoby o wiele produktywniej wykorzystać. A przy tym byłaby duża korzyść — mała kartka łatwiej można schować w kieszeni.

HENRYK KAŻMIERZAK
Kraków

OD REDAKCJI:
A może Krakowskie Zakłady Gastronomiczne wychodzą z założenia — im

CIĄGLE ZA MAŁO RUCHU W „RUCHU”

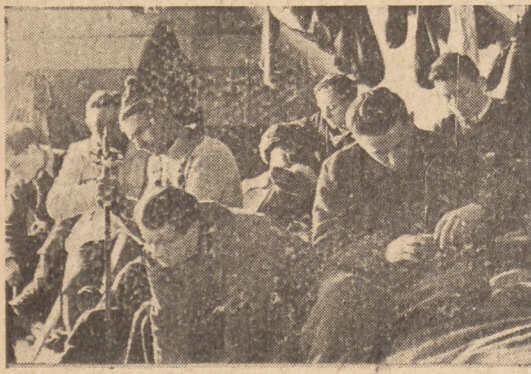
My studenci WSE w Poznaniu mamy wielki kłopot. Nie dociera do nas „Poprostu”. Np. ja sam muszę nabywać poszczególne egzemplarze w kiosku, mimo, że opłacilem półroczną prenumeratę. Nie otrzymujemy również „Szladu Młodych”. I tak grupa 13 wydawnictw handlowych wpisała 17 listopada ub. roku 50,40 zł na prenumeratę kwartalną i do dziś nie otrzymała ani jednego egzemplarza.

JAN DUDZIŃSKI
WSE Poznań

OD REDAKCJI:
List kol. Dudzińskiego nie jest odosłany. Redakcja kilkakrotnie interweniowała w Generalnej Dyrekcji PPK „Ruch” w sprawie niedostarczania egzemplarzy czasopism ogólnych i specjalnych do „Poprostu”. I tak nie otrzymaliśmy do dnia dzisiejszego odpowiedzi na listy z dn. 15.XI.51 r. i z dn. 18.XII.51 r. Zmierzamy Dyrekcji PPK „Ruch” o obowiązku odpowiadania na interwencje prasowe w terminie przewidzianym uchwałą Rady Ministrów.

Brak troski o młodzież WSWF nie może się powtórzyć!

Przyjechało na Halę Gąsienicową pod Zakopanem 200 studentek i studentów WSWF z Krakowa na 2-tygodniowy Obóz Wyszokoleniowy. Jeden rok studiów miał pozostać na Hali Gąsienicowej, drugi zaś zamieszkać miał w schronisku na Kalatówkach. Okazało się jednak w



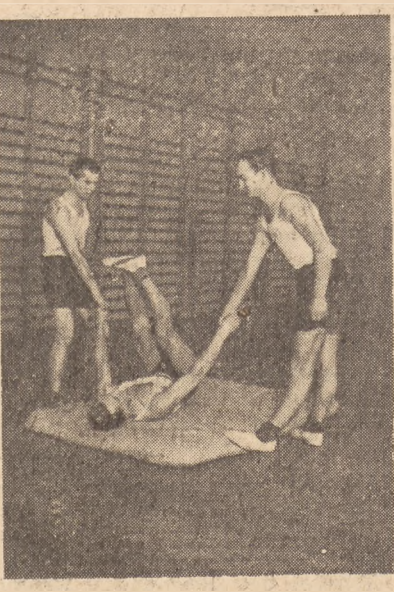
Kruczak, Pelka, Kościelny, Majkut, Pokaz, Słowiński, Piwowarczyk — oto kilku z nieszczęsnej pięćdziesiątki, której kazano mieszkać w lochu-poddaszu.

ostatniej chwili, że Kalatówki są zajęte, tak, że chłopcy i dziewczęta słończeni zostali w schronisku na Hali Gąsienicowej. Wiele było narzekania, wiele głosów krytycznych. Nie przebrzmiały jeszcze, gdy przybył do WSWF F-owców w kilka dni po ich zakwaterowaniu się.

No bo jak wyglądało to zakwaterowanie? Oddalony od murwanego schroniska mały domek góralski; na parterze spora izba z pięcioma łózkami. Wchodzimy na I piętro i tutaj uderza nas w długim loszku-poddaszu ciężkie powietrze: dwa małe okienka nie są w stanie przewietrzyć poddasza, w którym słończeni jedni na drugich, na urągowski wzrost, w szelkiej wygodzie, higienie i bezpieczeństwie mieszka blisko 50 chłopców. Mały piecyk (brr... z mno...), brak wieszaków, brak urządzeń kanalizacyjnych (myć się trzeba w murwanym schronisku, tam też są ustępy)—oto warunki, w których przebywać ma młodzież w czasie 2-tygodniowego turnusu.

Ale humory dopisują! Wesoło jest w świetlicy przy gitarze, z piosenką na ustach. Jakże łatwo jest wówczas w niepamięć puścić wszelkie niewygody!

ANTONI CHMIELEWSKI



Trochę zręczności oraz pomoc kolegów Romanowskiego i Kozyry, a kol. Misztal będzie za chwilę stał na materacu.

Szkola Główna Planowania i Statystyki w Warszawie. Nie zapowiadani przez nikogo wchodzimy na salę gimnastyczną. Duża, jasna sala, bogato wyposażona w sprzęt sportowy sama zaprasza do uprawiania gimnastyki i sportu. Toteż przypuszczaliśmy, że sala wypelniona jest po brzegi ćwiczącymi studentami. A jak tymczasem wygląda rzeczywistość? Na sali ćwiczy „aż” pięć osób i szósty instruktor. A reszta? Nie przyszli lub też nie posiadali kostiumów gimnastycznych i tenisówek i dlatego nie mogli ćwiczyć. Ćwiczyło więc w dniu 9.I.52r. pięć osób z grupy V, VI, VII drugiego roku wydz. planowania handlu. Na liście było zapisanych 59 osób, czyli że frekwencja wynosiła 10 procent.

Tym niemniej ci, którzy są obecni ćwiczą pod okiem instruktora Jodłowskiego bardzo starannie, tak jakby chcieli nadrobić w ten sposób absencję swych bumelujących kolegów. „Uwaga, ćwiczenia na drabinkach. Tak, zwis na rękach i powoli proszę się opuszczać aż do samej ziemi. Dobrze, i jeszcze raz to samo ćwiczenie”. Później chwila odpoczynku i następuje ćwiczenie na materacach. Czas upływa ćwiczącym bardzo szybko. Jest to zasługa instruktora, dobrego układu ćwiczeń i samych ćwiczących, którzy starają się, by wszystko przerobić jak najstaranniej. Jeszcze chwila ćwiczeń. Końcowy okrzyk „cześć” brzmi bardzo słabo na długiej i pustej sali.

Tak, coś nie jest w porządku na SGPiS-ie z dyscypliną studiów w zakresie w.f. Ale gdzie należy szukać przyczyn? Z rozmów przeprowadzonych z ćwiczącymi i instruktorami w.f. wynikało, że przyczyn jest kilka.

Kilka przykrych słów o WF na SGPiS

Wychowanie fizyczne jest równie ważnym przedmiotem jak ekonomia czy planowanie. Studenci doceniając to (oczywiście ci, którzy chodzą na ćwiczenia, a nie bumelanci) zgłosili do dziekanatów wniosek, żeby w f. wpisać do indeksów na równi z innymi przedmiotami i żeby instruktor prowadzący w f. zaliczał ćwiczenia. Niezaliczenie ćwiczeń stawiałoby pod znakiem zapytania zaliczenie semestru. Do tej prośby studentów dziekani poszczególnych wydziałów w zasadzie się przychylają, ale czekają na akceptację rektoratu, który jak dotąd milczy, mimo kilkakrotnych interwencji kierownictwa Studium W. F.

Oczywiście zaliczenie ćwiczeń w f. dotyczyłoby jedynie studentów w pełni zdrowych, zdolnych do ćwiczeń. Sprawa zwolnień z w. f. to druga przyczyna słabej frekwencji. Lekarze kwalifikujący do ćwiczeń wydają zwolnienia po powierzchniowym zbadaniu pacjenta, wykazując zastanawiający liberalizm.

Słabo również interesuje się w.f. em ZMP, chociaż zdarzają się tu wyjątki. Jeśli w sprawie w. f. wgląd ma ZMP — sytuacja zmienia się radykalnie. I tak ZMP-owcy z wydz. statystycznego stale zaglądają do Studium W.F-u, dowiadując się kto był nieobecny na ćwiczeniach i sprawę bumelantów rozpatruje następnie zebranie grupy. Rezultat? Wydział statystyczny ma najlepszą frekwencję na uczelni, która osiąga około 100 procent.

Tymczasem średnia frekwencja całej uczelni na zajęciach w.f. wynosi około 20 proc.

Kierownik w. f. składa obecnie co tydzień w poszczególnych dziekanatach raporty o obecności, co przyczyni się z pewnością do zwiększenia liczby ćwiczących.

AZS pomaga Studium WF poprzez wicestarostów do spraw sportowych na poszczególnych wydziałach, którzy przeprowadzają wśród kolegów rozmowy i pogadanki o znaczeniu kultury fizycznej. Jak jednak wykazuje praktyka, wszystko co dotychczas uczyniono — by zachęcić młodzież do wykonywania fizycznego jest jeszcze zupełnie niedostateczne.

Oto co mówią raporty obecności: 3.1.52 grupa K.1 na 70 osób — obecnych 13, 3.1.52 grupa K.2 na 64 osoby — obecnych 12, 3.1.52 grupa M.15 na 50 osób — obecnych 2, 7.1.52 grupa M.5 na 77 osób — obecnych 7, 7.1.52 grupa M.6 na 60 osób — obecnych 15, 7.1.52 grupa M.15 na 50 osób — obecnych 4.

12.1.52 grupa M.9 nie stawiała się na ćwiczenia. Istnieją oczywiście takie grupy, gdzie frekwencja jest o wiele lepsza. Na wydziale przemysłowym na przykład z grup 6,7 i 8 — na 48 zapisanych osób ćwiczyło dnia 12 stycznia 36. Wspomnieliśmy już wyżej o dobrej frekwencji na wydziale statystycznym.

Rozmawialiśmy ze studentami na temat słabej frekwencji. Kol. Zakrzewski, czołowy ping-pongista uczelni, tłumaczy dużą absencję brakiem kostiumów i tenisówek. Kol. Kwiatkowski z wydz. przemysłowego mówił, że nieraz zdarzały się wypadki, iż w godzinach przeznaczonych na w.f. studenci miewali różne zebrania, odprawy i dlatego nie mogli być obecni na ćwiczeniach. Kol. Misztal z wydz. handlu tłumaczył słabą frekwencję faktem niewyciągania przez dziekanaty ostrych konsekwencji w stosunku do opuszczających ćwiczenia.

Jak z tego widać, sytuacja na odcinku wychowania fizycznego jest w SGPiS kiepska. Wskazaliśmy już na konkretnych przykładach na wiele źródeł tego stanu rzeczy, pora na wnioski o charakterze ogólnym. Analiza sytuacji wskazuje, że władze uczelni nie przejawiają należytego zainteresowania dla spraw w. f. traktując je drugoplanowo. Trzeba, aby przede wszystkim sam rektorat rozciągnął większą opiekę nad Studium WF, aby wykazał więcej zainteresowania i zrozumienia dla jego pracy, aby przyszedł mu z należytą pomocą. Władze uczelni powinny zerk-

nąć z dotychczasową pobłażliwością dla notorycznych bumelantów w.f. i wyciągnąć w stosunku do nich konsekwencje dyscyplinarne. Dużą winę za istniejącą sytuację ponoszą i organizacje młodzieżowe ZMP i ZSP, które idąc za przykładem władz uczelni zepchnęły w. f. na ostatni plan w swej politycznej i organizacyjnej pracy. Trzeba pracą polityczną — wyjaśniającą objąć i sprawy wychowania fizycznego, rozpatrywać je na wszystkich grupach studenckich i ZMP-owskich, pobudzić do większej aktywności AZS.

Wszystko to razem powinno i przyniesie na pewno radykalną zmianę na lepsze sprawy w. f. na SGPiS.

T. D.

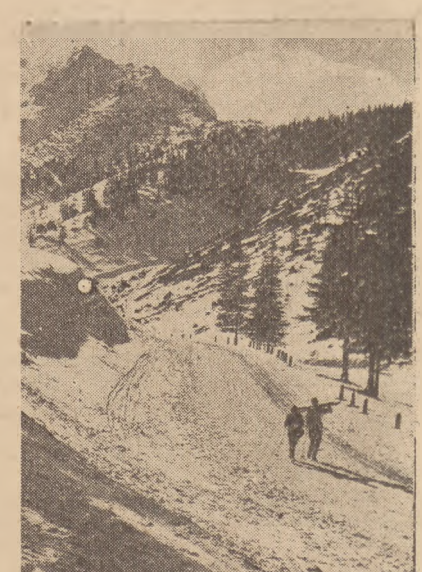


foto K. Sayse-Tobczyk



foto Sulkowski

JÓZEF PRUTKOWSKI

...a nuż...?



Satyra jest po to, by chłostać i kłuć. Pozwólcie mi zatem... dwa słówka, Adres: Politechnika, Łódź, Stołówka. Zupy dają na pierwsze Dla Jurka, Józka i Zbyszka... (Zreszta dla zupy — szkoda wierszy — wystarczy łyżka). A za to drugie... ani rusz! Łyżką naciskasz ogórek. I myślisz sobie a może? a nuż? Ogórek pod stół jak nurek. Kto by się w dół za ogórkiem pchał? Ogórek, to nie jest Gneisenau. Odkładasz łyżkę i... (tak między nami!) Mięso chwytasz palcami. Palce ci tłuści wół albo cielec. Ze wstydu jesteś czerwony jak rak. I myślisz sobie: a nóż? a widelec? Brrrak!! Ta rzecz troszeczkę przypomina skecz. Jesć gulasz ręką — to okrutne zbyt. A nóż? A widelec? Niby mała rzecz, A duży wstyd. —

DOM TOWAROWY

PRAWDZIWA SZAFKA..?

Spotkałem go przed wystawą jednego ze sklepów CHPD. Stał i gapił się na jakąś zwykłą niezbyt dużą szafkę.

— To szafka, prawda? — zwrócił się do mnie z zapytaniem. — Chyba widzicie, że nie słoń! Cóż to? nie oglądajcie jeszcze w życiu szafy?

— Bardzo dawno temu! — westchnął.

Przyjrzałem mu się ze zdziwieniem. Widocznie zrozumiał mój wzrok, bo z zakłopotaniem wyjął: — Jestem ze Szczecina!



Ilustr. Jerzy Cwiertnia

Pisaliśmy już do Pyfella, do Ali-ben-lali i do Okultysty z Koluszek. Ale żaden z nich nie potrafił nam odpowiedzieć.

— Może wtedy, gdy napiszemy do „Poprostu” — oświadczyłem — że mieszkamy w szczecińskiej D.A. chowają książki pod łóżkiem, ubrania w łóżku, a przybory toaletowe na łóżku — może wtedy odpowie mi jakiś Pyfello czy Ali-ben-lali, tylko administrator domu. Odpowiedz na to, albo też za to!

POLIP.

(Na podstawie korespondencji kol. Janusza Niteckiego Szczecin — WSE)

Z emigranckiej łączki

Amerykański senator Canton oświadczył jeszcze w 1949 roku, że: „Damy narodom Zachodniej Europy broń, by wystawili żołnierzy, którzy pójdą w przyszłej wojnie na śmierć ZAMIAST NASZYCH BOYS”. Jasnoby i niedwuznacznie! Tymczasem na emigracji znaleźli się chętni rajturzy do kupienia polskim „miesem armatnim”. Reakcyjna „Syrena” zamieszcza w swym numerze z 15 grudnia ub. r. amerykański komunikat obciążający złote góry plus dwie paczki gumy do żucia tym Polakom, którzy zechcą zaciągnąć się do tak zw. Oddziałów Wartiowczych.

Zgłoszenia należy kierować do... Kaiserlauten w Niemczech. Dlaczego te trzy kropki? Prostelt Otóż w tym samym Kaiserlauten formuła się oddzielił nowy go Wehrmachtu, na których odprawie w tymże samym Kaiserlauten przedstawiciel „rządu” z Bonn oświadczył: „po nowej wojnie w Europie nie powinien zostać ani jeden Polak, ani jedyn Czech”. Dziwny zbieg okoliczności, prawda? I charakterystyczny także jasno dowodzi, że emigracyjni bankrutci nawet żywych ludzi sprzedadzą za amerykańskie dolary!

Z kraju nieograniczonych możliwości

Mister T. Stabsbury z żoną samotnie zamieszkują w swojej posiadłości Whitmarsh Hall, w Filadelfii. Ogród jest utrzymany w stylu parku w Wersalu, w którym zamieszkuje mister Stabsbury składa się z 45 pokoi, 45 łazienek, 14 dźwigów, 35 służących oraz 45 ludzi do pomocy... Z księżki F. Landberga pt. „60 rodzin USA”.

A oto ogłoszenie z jednej z gazet chicagowskich: „Jestem weteranem z ostatniej wojny, mam żonę i troje dzieci w wieku 2 — 6 lat. Od dwóch miesięcy zamieszkuję w parku na ławce Szukam jakiegokolwiek pracy...” To jest Ameryka!

Nielatka z gazety amerykańskiej „Fortune”: Fabrykant aparatów radiowych — Groonow posiada wannę kąpielową wartości 12.000 dolarów. Wanna ta jest wyłożona kafelkami z 24 karatowego złota...

Dane z oficjalnych statystyk amerykańskich: „W roku 1950 na skutek braku elementarnych urządzeń zabezpieczających straciło życie w wypadkach przy pracy 15.000 robotników. Około 2 miliony odniosło ciężkie obrażenia cieleśne...” To też jest Ameryka!

Hurt i detal

Pewien rzeźnik amerykański, milioner na wielką skalę, postanowił wielkiemu uczoneму — Albertowi Einsteinowi takie pytanie: „Jeśli pan tak wszystko wie, to może mi pan powie, ile waży wół, skoro cztery cielaki ważą w sumie 300 kg? — To istotnie zawile pytanie — odpowiedział wielki uczonec. — Ale jeśli zechce się pan potafygować na wagę, wówczas będę mógł panu natychmiast odpowiedzieć...”

Gazeta amerykańska „March of Labour” donosiła niedawno, że żona pewnego fabrykanta zbrojeniowego zamówiła u jublera naszyjnik z diamentów wartości 10.000 dolarów. Naszyjnik ten jest przeznaczony dla... malego czarnej pudła, ulubienca milionerki.

Prasa angielska w sprawozdaniu z podróży królowej Elżbiety i ks. Filipa do Kanady podaje: „Podczas dwudniowego odpoczynku w gorach oboje wybudowali wielkiego batwana ze śniegu, którego królowa nazwała „Churchill”.



Figlarna księżniczka już jako kilkulatka dziewczynka zadziwiała dwór i gości bystrością swych spostrzeżeń. Zadziwiała i wprawiała w kłopot...

Mr Oliphant — generalny prokurator USA



Głośnym echem odbił się w Stanach Zjednoczonych i zagranicą nowy skandal, który wybuchł w administracji amerykańskiej. Gen. prok. państwa, Oliphant, w rękach którego spoczywał nadzór i ściganie milionów oszustów podatkowych, brał czynnie udział w „grzebaniu” aktów sprawy, byleby te łapówki były dość sute. Przyjmował on je w najrozmaitszej formie od drogich futer dla swej małżonki

poczawszy, a na nadsyłanie w wielkich firmach zaufałych, przedsiębiorstwach lotniczych lub hotelowych, skończywszy. Nie odmawiał nawet łapówek w formie zaprosin do eleganckich miejscowości kąpielowych! Zamiast komentarza przypominamy raz jeszcze, że MR OLIPHANT BYŁ GENERALNYM PROKURATOREM PAŃSTWA. No, cóż? Jaki pan — taki kram!